



## PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 0.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

## TELEGRAM

Ajen. Tel. R.

*Petersburg, 26-go Czerwca.*

Dzisiaj, o godzinie pierwszej z południa, JEJ CESARSKA

MOŚĆ NAJJAŚNIEJSZA PANI ALEKSANDRA TEODORÓWNA

szczęśliwie powiła córkę, której dano imię Marja.

## STOWARZYSZENIA KOBIECE

w Czechach na Morawach i Słowacyi.

(Dokończenie).

Na Morawie, którą Niemcy uważali już jako swoją bezwarunkową własność i pragnęli conajprędzej pochłonąć w siebie miejscową ludność słowiańską, obudził się za przykładem Czech duch patriotyczny. Chcąc uchronić dziewczęta od poniemczenia założyły Morawianki 1870 r. stowarzyszenie „Vesna”. Zeby należycie kształcić uczucia patriotyczne i uchronić je od wpływu szkół niemieckich postanowiono kosztem stowarzyszenia założyć 1886 r. szkołę dla dziewcząt w Brnie z kierunkiem czysto czeskim. Chciano tym sposobem zapobiedz wysyłaniu starszych panienek na dokończenie edukacji do pobliskiego Wiednia.

Szkoła dzieli się na kilka oddziałów: A) wyższa 6 klasowa szkoła dziewcząt, w której 3 wyższe klasy mają program szerszy niż zwykłe szkoły miejskie, i przygotowują do samodzielnego zapewnienia sobie bytu, więc do objęcia miejsc wychowawczyń, nauczycielek, towarzyszek. B) szkoła przemysłowa, dzieląca się na: 1) szkołę dwuletnią, 2) roczną, 3) kursa dopelnające i 4) wieczorną. Wykładają tu krój i szycie bielizny, sukien, ubieranie kapeluszy, pranie, prasowanie, gotowanie, a prócz tego uczyć się można: religii i języków francuzkiego i niemieckiego, pedagogiki, higieny, ekonomii, literatury, buchalteryi, rysunku, gimnastyki, muzyki i śpiewu. C) kurs handlowy trwający rok, zaznajamia uczennice z kupieckimi rachunkami, buchalteryą, korespondencyą, stenografią i językami.



Prócz tego w szkole „Vesny“ urządzono kursa wakacyjne dla nauczycielek, na których uczą szycia i kroju bielizny, sukien, prania, prasowania i gotowania. Ostatniego 1898 r. uczęszczało na nie 63 osoby. Dalej kursa wieczorne i świąteczne dla kobiet zajętych gospodarstwem domowym u siebie lub pracujących w fabrykach i innych zakładach.

Oplata jest możliwie niska, a niezamożne są od niej uwolnione.

Przy szkole jest stancya dla uczennic urządzona podług najnowszych wymagań, za skromną opłatą 20 gul. miesięcznie. Kiedy z czasem liczba uczennic się znacznie powiększyła zaczęto myśleć o powiększeniu lokalu. Na posiedzeniu rocznem 1889 roku po gorącym przemówieniu panny Eliszki Machowej literatki i protektorki stowarzyszenia ówczesna przewodnicząca Vesny pani Julja Fantowa—Kusa ofiarowała 20000 guld. jako fundusz na wystawieniu własnego szkolnego domu. Takie poparcie sprawy postawiło szkołę odrazu na dobrych fundamentach. A ponieważ i nadal cieszy się ona opieką wielu znanych ludzi jak: Frantiszek Bartosz, zwolennik emancypacji kobiet, Frantiszek Maresz, obecny dyrektor, więc szkoła rozwija się znakomicie. Przy otwarciu jej 1886 r. zapisało się 55 uczennic, w roku zeszłym 1898 liczyło ich Vesno 444.

Podzwignąć bliźnięta, które rozdzielił napigo z upadku jest szlachetnym czynem, ale nierównie lepiej jest nie dopuścić niewinnych do upadku i strat bezbronnych od grożącego niebezpieczeństwa. To ostatnie zadanie wzięło na siebie i znakomicie wprowadza w czyn stowarzyszenie „Opieki nad opuszczonymi i zaniedbanymi dziewczętami“ założone 1886 roku przez śp. Zofję Podlipską, znaną literatkę i filantropkę. Stowarzyszenie to działa w dwóch kierunkach; 1) szerzy idee w celu zapobieżenia wypadkom opuszczania i zaniedbania dziewcząt przez rodziców i opiekunów, 2) wyszukuje takie dziewczęta i daje im uczciwe wychowanie.

Towarzystwo utrzymuje dwa zakłady na prowincyi: jeden dla dziewcząt moralnie zaniedbanych, drugi dla opuszczonych. Dziewczęta przyjmowane są do lat 16. Każdym zakładem zarządza jedna wychowawczyni z pomocnicą—służby żadnej nie trzymają. Starsze wychowanki podług wskazówek opiekunek obsługują całe domowe gospodarstwo: piorą, gotują, pieką chleb, szorują podłogi, nawet obrabiają ogród. W obu zakładach wychowywa się do 50 dziewcząt. Wychowawczynie mają za zadanie zastąpić dzieciom rodzinę, a więc główny nacisk jest na danie im dobrego wychowania. Wychowanki nie uczą się w domu, aby je nie odosobniać od reszty społeczeństwa i nie cehować, jako złe, dla tego też chodzą do szkoły ogólnej. Aby zaś w drodze uniknęły pokusy do złego przyprowadza je i odprowadza pomocnica dozorczyń. W 15—16 roku o ile usposobienie i zdolności wychowanki są zadawalniające, rada komitetu na przedstawienie wychowawczyni kwalifikuje je do służby. Ale przed objęciem obowiązku płatnego każda wychowanka idzie na praktykę do jednej z pań zarządzających, która wdraża ją do nowego sposobu życia. Tak wypróbowana dziewczyna idzie dopiero do obcych, ale i tu nadal nie przestaje czuwać nad nią troskliwa opieka zakładu.

Rodzice, widząc pracę i rezultaty jakie osiąga stowarzyszenie, sami nieraz w szczególnych wypadkach oddają córki swe pod opiekę, ale niejednokrotnie zachodzi też potrzeba prawie wystąpienia przeciwko takim ojcom i matkom, którzy dobrowolnie brużdżą w wychowaniu swych dzieci.

Staraniem śp. Maryi Czerwinkowej, Riegrowej, wnuczki Palackiego utworzyło się 1892 r. stowarzyszenie „Zastita“ (opieka), które rozciąga opiekę nad kobietami różnych sfer i w rozmaitych warunkach życia. Prowadzenie takiego zakładu właśnie ze względu na różnorodną jego działalność wymaga wielkiego taktu, i energii.

Z początku „Zastita“ miała zamiar założyć bezpłatną szkołę dla służących, ale w praktyce

przeprowadzić się to nie dało. Do szkoły zgłaszały się biedne dziewczęta, które nie miały o czem czekać na wykwalifikowanie w obranym zawodzie, ale dążyły do jaknajprędszego osiągnięcia zarobku, aby go mogły zużyć na potrzeby swoje lub swej rodziny. Przekonawszy się, że utrzymanie kandydatek przez potrzebny czas do dokładnego zapoznania się z obowiązkami służbowymi nie udaje się, zarząd wyznaczył sobie obok czasowego przytułku dla sług szukających miejsca i biura stręczeń inne pole działalności. Sprawę szkoły służących pozostawiono tymczasem na drugim planie, póki zakład nie rozwinię się o tyle, że będzie potrzebował przyjmując licznieszą służbę, którą rekrutować zamierza z nieuczelnionych do tego młodych kandydatek, a wtedy oprócz nauki, będzie im wypłacał pensję, odpowiednią do wykonywanej pracy.

Tymczasem „Zastita“ rozwija się inaczej: A. Daje mieszkanie, utrzymanie i opiekę córkom niezamożnych rodzin z prowincyi, które pragną uczęszczać do jakichkolwiek szkół w Pradze, a nie mają dostatecznych środków na opłacenie stancyi prywatnej. W roku 1896 było w tym wydziale 49 pensjonarek, z których 33 płaciło po 12 guldenów miesięcznie, 15 miało opłatę zniżoną, a jedna była całkiem bezpłatnie. Z nich 1 uczęszczała do seminaryum nauczycielskiego, 10 kierowało się na nauczycielki robót ręcznych, 2 na freblówki, 14 było uczennic „Żeńskiego wyrobniko spolku“, 5 szkoły miejskiej przemysłowej, 8 szkoły miejskiej, 3 kucharskiej szkoły stowarzyszenia „Domacnost“ 2 kursów handlowych, a 4 uczyły się kroju i szycia sukien prywatnie. Większość tych panienek była córkami nauczycieli ludowych.

B. „Zastita“ udziela schronienia 24 sierotom, które wyszły z przytułku arcyksiężnej Gizeli, gdzie mają prawo przebywać do lat 14, a nie zawsze są już zdolne zapracować na siebie. Temi opiekuje się „Zastita“ nadal i przygotowuje je do wejścia w życie.

C. W zakładzie się też pokoje umeblowane gdzie za opłatą 30 krejcarów za dobę przyjezdne panie mogą dostać nocleg, uprzedziwszy o swem przybyciu zarząd listownie lub z rekomendacyi osób znanych. W ciągu 1896 r. nocowało w zakładzie 78 kobiet, które przebyły ogółem 284 dni, a były to po większej części nauczycielki. Pod względem narodowości to przeważną liczbę stanowiły Czeszki, dalej 5 Morowianek, 1 Słowaczka, 3 Polki, 1 Chorwatka i 4 Niemki.

D. Zastita prowadzi szkołę wieczorową kucharską, podzieloną na 2 miesięczne kursa aby tylko uprzystępnic naukę przyrządzania najprostszyc posilnych pokarmów. Przyrządzone przez uczennice potrawy spożywają bądź to wychowanki zakładu, bądź po cenie kosztu przyjezdne panie. W ciągu wyżej wymienionego roku nauczyło się gotować 111 dziewcząt.

E. Dalej przy zakładzie urządzone są kursa prania i prasowania bielizny, na które uczęszczało 89 osób.

F. Prócz tego utrzymuje szwalnię bielizny, która pracuje na korzyść zakładu.

Ogólny wydatek zakładu za rok 1896 wynosił 5,626 guldenów, podczas kiedy dochód z opłaty stałych pensjonarek, przejezdnych gości czasowo przebywających służących, oraz opłaty uczennic za naukę gotowania, prania i prasowania łącznie z dochodem ze szwalni przyniósł 3,323 gul.—resztę musiano dołożyć z opłaty członków i skromnych ofiar.

Cały zakład prowadzony jest bardzo skromnie ale we wzorowym porządku i rozwija się znakomicie.

Niezmiernie potrzebną i pożyteczną działalność obrało sobie stowarzyszenie „Damskie koło.“ Staraniem jego jest: a) zapewnić samotnym kobietom tanie mieszkanie i utrzymanie na stałe, b) kobietom przebywającym czasowo w Pradze, szczególniejsz osobom poszukującym pracy dać całkowite lub częściowe utrzymanie, c) w miarę rozwijania się zakładu ofiarowanie bezpłatnego przytułku kobietom wiekowym zasłużonym.

Środki stowarzyszenie czerpie z 1) opłat od pań przebywających w zakładzie, 2) składek członków, 3) zabaw i odczytów na ten cel urządzanych, 4) dobrowolnych ofiar.

Kandydatki do przyjęcia powinny być samotne, nie podlegające żadnej przykrej dla otoczenia chorobie, oraz przedstawić stałe dochody, z których się utrzymują bądź to procenta od kapitału, emeryturę, bądź stałe zarobki.

W stosunku do dawanych lokatorkom wygód i pobieranej za nie opłaty zakład dzieli się na trzy klasy. 1. Osobny pokój, usługa, śniadanie, obiad, podwieczorek, kolacya z piwem 35—40 guldenów stosownie do wielkości pokoju. 2. Osobny mały pokój lub dwie panie w jednym 25—30 guldenów, śniadanie, obiad, podwieczorek i kolacya bez piwa, zamiatanie podłogi, czyszczenie obuwia i rzeczy, reszta porządków należy do lokatorek. 3. Pokoje wspólne po trzy i więcej osób, śniadanie, obiad i kolacya; sprzątanie i czyszczenie rzeczy załatwiają same lokatorki, 16 guldenów miesięcznie.

Wszystkie panie schodzą się do wspólnego stołu i dostają jednakowe śniadanie, obiad i kolacyę. W razie niedyspozycyi jedzenie podaje się do własnego pokoju, która zaś chce jadać zawsze osobno musi dopłacać 2 gul. miesięcznie za usługę. Tygodniowo wyznaczone jest na osobę jednakowa ilość światła i bielizny przyjmowanej w zakładzie do prania. Za posyłanie służby na miasto płaci się osobno, za zwykłą zaś posługę służbie nie wolno pobierać dodatkowej opłaty. Wszystkie lokatorki mają prawo przyjmować gości, aby to tylko nie przeszkadzało sąsiadkom. Z tej też przyczyny po 10 wieczorem nie wolno grać na żadnym instrumencie, ani nawet prowadzić głośnej rozmowy. Dla uniknięcia niepotrzebnych przerw w pracy nie wolno wchodzić do sąsiadek bez szczególnego z ich strony upoważnienia lub zaproszenia.

Zarząd stara się otoczyć opieką osoby jej potrzebujące zwłaszcza starszki i chore, załatwia interesy pojedynczych członków, jednym słowem stara się swym lokatorkom zastąpić rodzinę.

Ideą zachowania zdrowia jako majątku narodowego kierują się „Sokołowie.“ Ponieważ w skład narodu wchodzi też kobiety, a na zdrowiu matek, tak dobrze, jak i ojców, zależy zdrowie przyszłych pokoleń, z tej więc potrzeby 1869 roku powstało w Pradze „Stowarzyszenie gimnastyczne pań i panien czeskich“ pod przewodnictwem panny Dory Honuszowej. Początkowo urządzano ćwiczenia tylko w sali Sokołu pragskiego. Ponieważ odległość miejsca nie pozwalała wszystkim kandydatkom przyjmować udziału w nauce gimnastyki, postarano się o drugi punkt zborny w przeciwległej części miasta. Oprócz oznaczonych ćwiczeń dla członkiń, odbywają się lekcye gimnastyki za opłatą 50 krejcarów miesięcznie dla uczennic szkół pragskich oraz bezpłatnie dla 25 dziewczątek niezamożnych. 1889 r. na pamiątkę 20 letniego istnienia towarzystwa postanowiono dodatkowo przyjmować na ćwiczenia jeszcze 50 uczennic rocznie bez opłaty. Prócz tego członkinie stowarzyszenia uczyły przez 11 lat darmo gimnastyki w zakładzie dla głuchoniemych dziewcząt. 1887 były wprowadzone ćwiczenia ortopedyczne w celu zapobieżenia wszelkim skrzywieniom ciała u uczących się dziewczyn. Aby zapewnić małym dzieciom, które nie doszły jeszcze szkolnego wieku ruch na wolnem powietrzu i odpowiednie ćwiczenia gimnastyczne, zarząd wystarał się u rady miejskiej o pozwolenie używania w tym celu jednego z ogrodów.

1891 roku stowarzyszenie weszło w stosunek z towarzystwem popierającym pielęgnowanie kwiatów przez dzieci, aby wspólnymi siłami kroczyć ku uszlachetnieniu tych młodych dzieci.

Tegoż roku stowarzyszenie podjęło się bezpłatnego udzielania lekcyi uczniom Minerwy. Z pod pióra przewodniczącej wyszło kilka cennych podręczników gimnastycznych dla kobiet.

Czeskie nauczycielki zawiązały cztery stowarzyszenia: „Towarzystwo czeskich nauczycielek w Pradze“ i „Koło nauczycielskie pilzen-



skich" mają wytknięty cel pedagogiczny "Towarzystwo popierania niezamożnych kandydatek na nauczycielki" i wydział tegoż "Wspieranie nauczycielek starych i niezdolnych do pracy" ma kierunek dobroczynny. Stowarzyszenie "Libnoza", chcąc zachęcić do czytania pożytecznych książek, wydaje rocznie dla swych uczestników 6 tomów za 1 guldena.

"Zenski vyrobni spolek" wydaje własny miesięcznik "Zenski listy", w którym pod umiejętną redakcją Eliszki Krasnoborskiej obrobione bywają sprawy kobiece.

Drugie czasopismo "Zenski svet", poświęcone tym samym kwestyom, wychodzi pod kierownictwem zasłużonej literatki Teresy Nowakowej.

"Domacnost" (gospodarstwo domowe), wychodząc z zasady, że zdrowa dusza mieści się w zdrowym ciele, którą należy odżywiać trzeba, poświęca się gospodarstwu domowemu. Przedewszystkiem tedy prowadzi szkołę kucharstwa z wydziałami przygotowywania konserw, konfitur, ciast i cukrów. Przy szkole jest sala jadalna, zawsze pełna stałych gości, gdyż potrawy przygotowane tam są zdrowe i smaczne. Prócz tego szkoła, chcąc dać odpowiednią praktykę uczennicom i powiększyć swe dochody, podejmuje się obstalunków na miasto zbyt kownych obiadów i wieczerzy.

Towarzystwo "Karolina Swietla", w Libercu czuwa nad zagrożoną germanizacją młodzieżą czeską. W tymże kierunku bardzo pożytecznie pracują kobiety w wydziałach "Macierzy szkolnej", "Stowarzyszenia Poszumawskiego" i "Północno-Czeskiego."

Nakoniec w Słowacyi, gdzie pod madziarskim uciskiem stowarzyszenie męskie ostać się nie może, kobiece towarzystwo "Zivena" pracuje powoli, lecz wytrwale pod przewodnictwem zdolnej pisarki i niezmordowanej pracowniczki na polu równouprawnienia kobiet Eleny Solteszowej.

"Zivena", która istnieje już lat 20 stara się wszelkimi siłami rozbudzić w Słowaczkach ducha patrijotycznego, który stłumić mają za zadanie szkoły madziarskie. W skutek tego panu zamożniejszych rodzin, pobierając naukę tak zwaną wyższą mają się za madziarki, nawet niechętnie mówią po słowacku, bo wszystko słowackie jest dla nich ordynarne. Widzimy ztąd, co za pole działania ma "Zivena."

W celu podniesienia ducha wśród dziewcząt stowarzyszenie wydaje książki, urządza odczyty, zbiera i wykupuje pamiątki po swych prababkach, w postaci przeslicznych haftów i wyszywanych, czem też przyczynia się do utworzenia muzeum narodowego, a w roku bieżącym otwiera szkołę gospodarstwa domowego z kursem jednorocznym.

"Zivena" liczy blisko 400 członków i miała w ubiegłym roku przeszło 10,000 guldenów dochodu.

Na pierwszym zjeździe czeskich kobiet odbytym w Pradze 1896 utworzono nowe stowarzyszenie kobiece pod nazwą: "Centralnego towarzystwa czeskich kobiet" które wzięło sobie za obowiązek ułatwienie stosunków między wszystkimi stowarzyszeniami kobiecymi. Dlatego w oznaczonych terminach odbywają się narady delegatek wszystkich krajowych stowarzyszeń kobiecych, prócz tego stowarzyszenie centralnej każdej chwili na żądanie piśmiennie pośredniczy między stowarzyszeniami. Takim sposobem szczególnie sprawy danej okolicy bywają daleko prędzej załatwiane.

Towarzystwo centralne dzieli się na kilka wydziałów, z których każdy ma cel specjalny. Staraniem wydziału "oświaty" urządzono w tym roku 8 odczytów bezpłatnych przystępnych dla kobiet wszystkich stanów i 4 odczyty płatne z dziedziny prawa. Tenże wydział założył kilka nowych czytelni w dzielnicach fabrycznych.

Wydział "hygieny" postarał się o 12 odczytów, które za treść miały zdrowotności w ogóle, a wypowiedzieli je reprezentanci najlepszych sił. Na wszystkich odczytach rozdawano bezpłatnie odpowiednie książeczki i broszury.

Wydział "dobroczynny" rozciągnął opiekę

nad podrzutkami i stara się o lepszy dozór nad niemymi. Wszystkie dzieci urodzone w Pragskiej porodnicy oddawane są mamkom na prowincję, co z jednej strony zapewnia im lepsze warunki higieniczne, z drugiej jednak grzeszy brakiem dozoru. Aby zachęcić mamki, biorące dzieci na wyкарmienie do lepszego obchodzenia się z niemymi, wydział ten naznaczył i rozdał w dniu S. Jana Nepomucena, jako w rocznicę zjazdu nagrody pieniężne za szczególne staranne pielęgnowanie niemowlęcia.

Dalej tenże wydział stara się o powiększenie liczby żłobków i ochron oraz zakłada filię stowarzyszenia "Zastity" w Wiedniu gdzie stale przemieszkują 30,000 Czechów, a wiele kobiet czeskich przybywa tam szukać kawałka chleba.

Antoszka.

## PIEŚŃ O MIŁOŚCI.

Ludzie, ludzie czy wy wiecie,  
Czem jest miłość na tym świecie!  
Czem ten święty płomień boży,  
Który piersi nam ogarnia  
Tak, że żadna serc męczarnia  
W tem królestwie nas nie trwoży,  
I pragniemy jego bytu  
Jak powietrza dla serc bicia,  
Bo przez miłość tylko szczytu  
Dosiegamy swego życia,  
Poznajemy czem jest władza,  
Którą w sercu swem żywimy,  
I co piersi nam rozsadza  
Wielkich potęg dary swymi,  
I wskazuje kędy droga  
Wiedzie prosto nas do Boga,  
Bo przebóstwia nas w całości  
Ta drgnień serca wielka siła,  
Jednem tchnieniem tej wielkości  
Która nam tu daną była,  
By aniołów czynić z ludzi,  
W których miłość, świętość budzi.

Lecz, o ludzie. Jeśli grzechem  
Jest wam miłość, miast świętością,  
Gdy zatrutym ust oddechem  
Wy kalacie ten, boskości  
Tchnień brzemienny dar wasz boży.  
Jak wam dusza się nie trwoży,  
By was w proch nie starła siła,  
Co w was czucia te zrodziła,  
I ślad ten nie starła z ziemi,  
Coście stopy tknęli swemi!...  
Ach, bo ludzie, czyż wy wiecie  
Czem jest miłość na tym świecie!

Helia.

## NA WERENDZIE.

(POGAWĘDKA).

"Tempora mutantur et nos mutamur in illis!...  
Przychodzi mi zawsze to zdanie na myśl, ilekroć jestem na obchodzie "wianków," właściwie Sobotek. Nie wiem napewno, ale zdaje się mi, że w większej części przynajmniej piękny zwyczaj ludowy obchodzenia Sobótek zniknął wśród ludu, który był jego rodzicem, a przeniósł się, jako tradycja, do sfer inteligentnych. Prawdą zaś jest, że gdy cywilizacja dotknie się tylko do zamierających zwyczajów, w najpiękniejszym celu nawet, bo zachowania ich przy życiu: odej-

muje im woń właściwą, wypoleruje, wygładzi, ale zatrze zarazem prastarą cechę i wartość. Z uroczystości, mającej niegdyś obrzędowe znaczenie, wytwarza się zabawa, w której czynny udział bierze zaledwie bardzo małe koło uczestników, reszta zaś widzów, tłum cały, jest biernym jej świadkiem tylko, ziewającym trochę, rozmawiającym trochę, bijącym oklaski z przyzwyczajenia, zapelniającym płatne miejsca i nie kosztujące nic brzegi wiślane z przyzwyczajenia, śpieszącym rok rocznie tłumnie na ten "obchód"—z przyzwyczajenia. Serce tam już udziału nie bierze, nic więc dziwnego, że nie masz uniesień, zapału, tego mimowolnego wylewu duszy, który każdej zabawie dodaje ognia i życia, a tem samem nadaje jej piękno właściwe. Dawne "wianki" miały cechę niewinnych zalotów dziewcząt do chłopców; puszczone wieńce na fale przez dłonie niewieście, wywoływały szalony pościg młodzieńców, przesliczny a niekrwawy bój o nie; nieraz huczny śmiech zabrzmiał, gdy wieńiec puszczonej przez figlarną staruszkę, był celem gwałtownej pogoni młodzieży, a co to żartów było zniefortunnego zdobywcy owego wianka! Nieraz wianek zapoznawał pary nieznajome sobie dawniej. Spłonęły jagody dziewicze, serce zabiło, ot i ani obejrzano się, jak ksiądz i stuła w grę weszli. Niewinna zabawa, z niewinnym aczkolwiek celem połączona była: w pewnym oddaleniu zawsze widziano kościół, mgły unoszące się nad wodą płątały się zawsze w welon ślubny, miłość, miłość i miłość unosiła się nad rozbawionym tłumem dziewcząt i chłopców. A że nic nie masz piękniejszego nad miłość, dawny obchód wianków był świętem serc, najpiękniejszą, najpożądniejszą ze wszystkich uroczystości uroczystością...

Co dzisiaj mogą obchodzić płonące różnokolorowe światła na deskach drewnianych? Co mogą obchodzić choćby najpiękniej ubrane wianki towarzystw, t.j. ogromne łodzie wystrojone w wiele i transparenty? Dłoń żadna tego potwornego wianka nie chwyci, wzrok obojętnie przesunie się po niefortunnych częstokroć dekoracjach, serca nie, nie nie rozgrzewa, i gdy znużone tłumy opuszczają brzegi Wisły, dają się słyszeć głosy takie:

— Zabawiłeś się?

— Cóż chcesz — przychodzimy dla podtrzymania tradycji.

Ot i jest rozwiązana zagadka tych zebranych gromadnych. Niech choć tradycja zostanie, gdy nie zostało już nic prawie.

Tegoroczny obchód wianków nosił nawet jakiegoś znamiona wyczerpania się i znużenia. Ani towarzystwa ze swojemi wiankami dopisały, ani śpiew rozgłośnie rozbrzmiewał, ani widzowie się tłoczyli. Na transparencie wieńca "Lutni" widniał wprawdzie napis: "Wam to bracia, wam i śpiewam i gram;" ale krypa "Lutni" przesunęła się milcząca i pusta, żaden śpiew nie zadzwonił, niefortunny jeno zasyczał fajferwerk. Na środku Wisły tylko strzelały race i świece rzymskie i z hukiem wielkim roztrzaskały się w powietrzu — szmermele. Najważniejszą częścią dzisiejszej narodowej uroczystości był — ogień sztuczny: szmermel zakończył wszystko.

"Tempora mutantur..."

Ważniejszą stokroć w danej chwili sprawą są zabawy ludowe w Parku Pragskim. "Nie w trunku zabawa" ogłaszają porozwieszane afisze — i lud się teraz może przekonać, że tak jest w istocie. Nieprzeliczone tłumy zbierają się w pięknym ogrodzie nad Wisłą, mimo to porządek panuje wzorowy; wódkę zastępuje herbata, huśtawki unoszą wesołe parv. "Majster i czeladnik" rozśmiesza, zabawia i naucza widzów, a przez zabawy, hr. Ludwik Skarżyński poraz trzeci przemawia z trybuny do słuchaczy o szkodliwości okowity. Tłum wierzy, czy nie wierzy, ale słucha. To dosyć na początek. Gdy raz i drugi wybawi się serdecznie a uczciwie, gdy godziny miną niepostrzeżenie, a zostawia po sobie zadowolenie i pragnienie nowego takiego święta — wtedy już jasnym będzie, że rzeczywiście nie koniecznie jest w wódce zabawa, że bez niej można się doskonale bawić, ba! le-



piej nawet, bo zamiast umysłowego zaćmienia, coś *we wnętrzu* jaśniej się zrobiło, niebawem dotąd zrodziło się pożądanie, czegoś innego, tego *czegoś*, które, jak świętojański robaczek, zaczyna przebłyskiwać w ospalej dotąd duszy. Krótko mówiąc, budzi się powoli człowiek, przytłumiona iskra Boża zaczyna się dopominać o jaśniejszy płomyk dla siebie, rodzi się tęsknota do czegoś lepszego, piękniejszego, nieznanego dotąd.

Ale—przekonawszy się, że i lud pożąda zabawy szlachetniejszej rozrywki podnioslejszej nad zalewanie robaka przy stole karczemnym—czy nie możnaby zakres tych zabaw rozszerzyć, ogarnąć miasteczka i—wsie. Zdaje nam się, że znajdują się ludzie dobrej woli, noszący miano obywateli ziemskich, którzyby mogli u siebie podobne zaprowadzić zabawy. Przy każdym dworze wiejskim jest park czy ogród. Czy kilka razy do roku za tania opłatą wejścia, nie mógłby być ten park czy ogród wypożyczony na podobne zebrania ludowe. Czy na czele zabawy pani domu nie zechciałyby stanąć? Czy młode dziewczynki, częstokroć nie mające co z czasem robić na wsi, nie mogłyby zająć się urzeczywistnieniem tej myśli tu przez nas rzuconej? Wygrana byłaby obopólna—to jasne. Bracia poznaliby się lepiej, wzmogłyby się moralność, ufność wzajemna, no i dobrzeby było. Tylko nie latać po obłokach, nie rozplęwać się w krainie frazesów, lecz od razu brać się do dzieła, a leniucha śpiącego w skórce naszej na cztery wiatry wygnać, bo, jak ksiądz Baka powiedział: nie wyorzysz wczora pługiem. Szkoda minuty, sekundy spędzonej bezczynnie, czas ucieka a sąd czeka, straszny sąd!

Rozpoczęły się wakacje. z jaką radością powitane przez młodzież szkolną. Zieleni, zieleni, zieleni, zewsząd okrzyk słyhać—i zanim przytulił dziatwę spragnioną zieleni i słońca wieś spokojna, napełniają malcy gwarem wesołym ogrody warszawskie choć to zawsze nie las, nie pole i nie wiejska swoboda.—Tymczasem okrąg naukowy bardzo ważną wprowadził uchwałę, tyczącą się higieny szkolnej. Oto zakłady naukowe okręgu Warszawskiego otrzymały w tych dniach okólnik następujący:

„W ostatnich czasach w wielu krajach europejskich oraz w Stanach Zjednoczonych, higienicy i przełożeni szkół zwracali uwagę na obrzmy, bo dochodzący do 95 procent rozwój psucia się zębów u młodzieży szkolnej. Wszędzie też przedsięwzięto odpowiednie środki, celem usunięcia złego. Higiena współczesna, niezależnie od leczenia zębów nadpsutych, przywiązuje wielkie znaczenie do peryodycznych oględzin zębów, celem szybkiej pomocy w razie choroby. Oględziny te są nader ważne z powodów następujących: 1) próchnienie zębów, oprócz nieznośnego bólu, szybko prowadzi do ich całkowitej utraty; 2) zęby chore i spróchniałe są ogniskiem zarazy dla zębów zdrowych, miejscem rozwoju zgnilizny, którą chory wprowadza z pokarmem do żołądka i przez oddychanie do płuc. Wyrwanie bolących zębów psuje normalny rozwój szczęk, nie mówiąc już o strasznym cierpieniu; 3) w ciasnych klasach, przepełnionych dziećmi, choroby na zęby zarażają powietrze i tą drogą szkodzą swym towarzyszom zdrowym. Aby zapobiedz złemu, należy we wszystkich szkołach urządzić peryodyczne oględziny zębów, i cokolwiek nadpsute natychmiast plombować. W każdej szkole powinien być stały, wykwalifikowany dentysta, który przy odpowiednim wynagrodzeniu, powinien jeszcze korzystać, stosownie do swej wiedzy, z praw służby państwowej. Po wszechstronnem rozpatrzeniu sprawy, rada lekarska orzekła, że zorganizowanie pomocy dentystycznej dla młodzieży szkolnej jest konieczne i przedstawiła swoje motywa i uchwały do rozpatrzenia p. ministra spraw wewnętrznych.“

Wspomnieliśmy o tym okólniku, jako wiadomości bardzo ważnej dla rodziców, dbających o zdrowie swoich pieśczoł.

A teraz skok—do jaskółek.

Czy wiecie szanowne panie jak strasznymi jesteście morderczyniami jaskółek? Ani spodzie-

wacie się może tego, co wam powiem. Oto, czasopismo przyrodnicze *La Nature* stwierdza fakt zupełnego wyginiecia jaskółek i innych ptaków owadożernych w północnej i południowej Francji. W Paryżu i Francji północno-wschodniej jaskółek już niema wcale. Co z niemi się stało, kto je wyniszczył, jaka zaraza, jaka wojna, jaka dłoń nielitościwa tak okrutnie wyniszczyła te miłe towarzyski i mieszkanki domów naszych? Zbrodni tej dokonała—moda i kuchnia. Apetyt ludzki nie oszczędził i tych niewinnych ptaszek, z nich i skowronków robiono pasztety dla smakoszy francuzkich, a panie dopomagały, zdobiąc temi ptaszkami kapelusze i suknie. Około r. 1860 do tępienia jaskółek wzięła się moda. Od r. 1895 do Kwietnia 1896 przez jedną stację kolejową Hendaye przeszło 146 pak, zawierających 11 000 kilogramów wyopatroszonych jaskółek, to jest, przeszło dwa miliony tych ptaszek. Dziś Francja na kapelusze damskie sprowadza jaskółki z zagranicy, bo w kraju ich zabrakło.

I cóż powiedzą na to wasze czule niewieście serca?

??



Kazimierz Gliński.

## KRZYWDA

POWIEŚĆ.



(Dalszy ciąg).

Pani Karolina powtórzyła rozmowę swoją Maryannie i kazała być ostrożniejszą.

Poranek był jasny, ale chłodny. Marynia wstała bardzo rano i wyszła do ogródka z dziećmi, które szczebiotały jej wciąż o „wujku.“ Z niczyich ust nie schodziło imię Hipolita; od chwili, gdy stanęła na progu mieszkania dziadkostwa, mówiono tylko o nim, babcia i dziadek nie mogli znaleźć słów pochwały dla dziadka. Po latach ciężkich nadeszły wreszcie chwile spoczynku dla starców, skołatanych życiem; Hipolit nie dobrym już panem był, lecz czemś tak blizkiem, tak drogiem, jak syn rodzony. Nie znając go jeszcze, Marynia czuła w swem sercu wdzięczność bezgraniczną za opiekę, jaką otoczył jej rodzeństwo. Teraz go poznała, a dzień wczorajszy zapisał się w jej pamięci tak dziwnymi zgłoskami, że odczytać ich dotąd nie mogła, a jeżeli w czytelnym ułożą się wyraz — zrozumieć tego wyrazu nie umie. Czasem tylko rumieńce na twarzy jej wystąpią i serce zabije, wtedy dzieci przygarbnią do siebie i tuli mocno, to znów rumieniec ten gaśnie, a w sercu przestrach się rodzi.

Co to jest? Miłość?

To słowo, pełne niewypowiedzianego czaru, niewołane przybiega do niej, wpada do uszu, na pierś się kładzie, do serca się wciska, jakimś ognistym płomykiem na ustach jej się kołysze. I chwiejają nią marzenia tęczowe, z przed oczu świat cały znika, tylko to jedno, jedyne słówko panuje nad wszystkimi głosami ziemi. Lecz oto przychodzi rozważa, czar marzeń znika, a wtedy smutek powleka twarzyczkę Maryni i mimowoli lży napływają do oczu.

Wieczór wczorajszy niezrozumianym dla niej był wieczorem. Znużenie po dalekiej podróży nie pozwalało jej zrozumieć słów pana Hipolita, pocałunek zaś ją odurzył. A może tylko miała sen taki?... Pamięta i nie pamięta: sen to był, czy nie sen?

Nie zapomni jednak tego wieczoru nigdy, nie uspi już marzeń, które tak dziwnie w sercu jej się zbudziły. Mieszal się smutek z radością i ból ze szczęściem.

Siedziała pod drzewem na ławeczce darniowej, pieszcząc jasne główki dzieci, które objawszy rączkami jej szyję, usteczka nadstawiały do pocałunku.

— Mówicie więc, że wujek jest dobry dla was?

— Ujek baldzo, baldzo doibly — szczebiotały.

— Kochacie wujka?

— My sięcy ujka kochamy i Malynia kocha...

Plawda, że Malynia kocha ujka?

— Kocha—odpowiedziała.

— Czy pani to samo i mnie powie?—odezwał się nagle Hipolit, z za drzewa wychodząc.

Marynia zerwała się szybko i zbladła, a dzieci okrutny hałas podniosły.

— Ach! chciałaś pani uciekać ode mnie — rzekł Grudowski.

— Nie, panie—odpowiedziała, rumieniąc się, to blednąc naprzemian.

Dzieciaki zaczęły gramolić się znów na ręce do Maryni, która obejmowała je i przytulała do siebie.

— Idźcie na ziemię — rzekł pan Hipolit do malców, — bo z powodu was nie mogę z siostrzyczką się przywitać. A gdy malce zsunęli się na ziemię z ramion dziewczyny, Grudowski ujął jej rękę i chciał do ust przycisnąć, ale takie drżenie uczuł w tej rączce drobnej, jakby tam nerw każdy, każda żyłka drżała. Zatrzymał więc tylko w uścisku i wzrok pytający utopił w spojrzeniu Maryni. I czuł, jak serce jej biło mocno, i widział, jak rumieńce gasły, to znów się pojawiały.

Mgła smutku owiała czoło pana Hipolita.

— Może sprawiam pani przykrość?—zapytał. Marynia milczała.

— Czy mam odejść?

Fijolkowe oczy Maryni spotkały się ze spojrzeniem Grudowskiego.

— Panie! — szepnęła z jakimś kwileniem dziecicem.

— Więc... odejść?..

— Nie — nie! — zawołała szybko.

— Dziękuję pani, — powiedział Hipolit, całując rączkę Maryni i mówił tak dalej.

— Nie zachodziłem do babci, bo chciałem się z panią wpierw zobaczyć, a miałem przecucie, że spotkam ją w ogrodzie. Powiedz mi pani, o czym śniłaś tej nocy?

Płomienie buchnęły na twarz dziewczyny.

— Musiał być sen niedobry. —

— O, nie! — przerwała szybko.

— Musiał być sen bardzo przykry. —

— Nie, nie! — odezwała się szepem.

— Ja śniłem o pani.

— A Malyni śnił się ujek! — wtrącił Staś. — Mówiła nam Malynia, że ujek śnił się.

Płomienie na twarzy dziewczęcia stawały się coraz silniejsze.

— Co tam pleciesz, gaduło! — zawołał uradowany Hipolit, że braciszek tajemnicę snu siostrzyczki wydał.

— Prawda, pani, że stokroć piękniejszy sen miałas?

Pochylił się i w oczy jej spojrział.

— Staś prawdę powiedział — szepnęła Marynia. — Pan mi się śniłeś, ale mnie wszystko wydaje się snem.

— Czy i pożeganie wczorajsze?

— Tak —

— I powitanie dzisiejsze?

— Tak —

Mówiła, jak senna, głosem cichym, omdlałym.

— Usiądźmy tutaj i porozmawiajmy — rzekł Hipolit, — a pani bądź szczerą ze mną, jak i ja będę szczerą, choć i mnie się snem wydaje, nie widok pani, ale ten wyrok losu, którego ogniste zgłoski wyraźnie czytam. Dziś państwo przyjdziecie do mnie, nie puszczę was [przez dzień cały, a mam nadzieję, że, jeżeli pani bliżej przyjrzy się życiu naszemu, jeżeli zobaczysz, jak nam jest dobrze, to nie zechcesz opuścić nas tak prędko, a może... nie opuścisz już nigdy—dodał ciszej.

— Pan dobry, pan tak bardzo dobry! — mówiła Marynia głosem już pełniejszym. Nie znając jeszcze pana, czuła dla pana tak wielką wdzięczność, że — brakło mi słów do jej wypo-



wiedzenia. Ja patrzyłam na życie dziadków, życie bardzo smutne, na ich borykanie się z losem, na walkę z przeciwnościami, na złe obchodzenie się z nimi ludźmi, na ciągłą trwogę o byt nasz. Teraz oni choć trochę odetchną, bo pan tak dobry, i ja młoda jestem i potrafię zapracować dla siebie i dla braciszków.

— Niech pani o tem nie myśli—rzekł Hipolit.

Marynia spojrziała na mówiącego.

— Jakto, panie?—szepnęła,

— Powiem coś pani pod wielkiem sekretem.

Ale mnie pani nie zdradzi?

— Nie.

— Losem braciszków ja się zajmę.

— Pan?—szepnęła.

— Te dzieci za swoje już wziąłem.

Maryni nakręciły się łzy w oczach.

— Tak, pani—ciągnął Hipolit,—to dawne postanowienie, nie dzisiejsze, jak myślałaś może, zrodzone pod wpływem uroku twoich oczu przesłicznych. Nie mogąc sam być szczęśliwym, zapragnąłem innym dać szczęście. Ha! kto wie zresztą, czy ono i mnie się nie uśmiechnie? Kto wie, czy to szczęście nie spoczywa w tych rękach twoich?. Wyśniłaś mi się kiedyś taką, jaką jesteś, z temi fioletkowemi oczyma, z tą twarzą anielskiej dobroci. Zobaczywszy wczoraj ciebie, poznałem dawną znajomą, mój sen, moje marzenie. Poznasz mnie pani lepiej i— jeżeli będziesz mogła pokochać—pokochaj!..

Głos jego złamał się i pękł. Marynia drgnęła, a twarz jej łuna rumieńca oblała. Siedzieli pod konarami rozłożystego klonu, przez którego pozołkłe liście przedzierał się złoty promień słońca i jasnymi plamami pod stopy się im kładł. Marynia drżała, a łzy jak perły z oczu jej biegly.

Hipolit szepem prawie mówił dalej:

— Pamiętaj pani o jednym tylko, że ofiary z serca twojego nie żądam. Nim poznałem ciebie, ukochałem rodzinę twoją. Pokochasz mnie, czy nie, to nie wpłynie na postanowienie moje. Zostaniesz moją najdroższą siostrą, wymagać tylko będę, byś mnie swym bratem nazwała, jeżeli inaczej nie będziesz mogła. Podaj mi rękę swoją na znak zgody!

Nie odpowiedziała nic,—w głowie jej szumiało, pozołkło w oczach, zachwiała się.

— Maryniu!—szepnął Hipolit.

Oprzytomniała.

— Nie gniewasz się na mnie?

— Za co?

— Słyszałaś, o com cię prosił?

— Słyszałam.

— I dasz mi odpowiedź?

— Dam.

To mówiąc, do warg drżących przytuliła rękę Hipolita.

— Kocham!—szepnęła.

A potem, nie wiedząc, co robi, oparła głowę na jego piersi.

— Moja! moja!—szeptał Hipolit.—Żadna mi cię siła nie wydrze, moc żadna!

I tulił w objęciach bezbronną do walki, gdyby walczyć potrzeba było. Lecz Marynia nie wyrwała się z uścisków tych, była szczęśliwą, że nie inne, lecz tego człowieka serce uderzyło dla niej, brakło tylko temu jej piersiom, a krew pełną falą uderzała w jej serce.

— Moja! moja!—powtarzał Hipolit, i całował włosy, czoło, oczy i usta.

Szmer, wychodzący z domu i głos Sochackiej, wydającej jakieś rozkazy słudze piekarnianej, przerwał chwilę upojenia. Marynia się podniosła, powstał i Hipolit.

— Dowidzenia, droga, jedyna—mówił.—Lecz babci, ani dziadkowi nie szepnij słówka o tem, powiemy razem, pokłonimy się im razem... Daj czoło!..

Ucałował śliczne czoło Maryni i wyszedł szybko z ogrodu.

Marynia chwilę stała, jak nieprzytomna, nagle skoczyła, wpadła do domu, jak wiatr, i w ramiona babci się rzuciła.

— Co tobie, wnucio? co tobie?—pytała Sochacka. Znała Marynię zawsze poważną, i jakimś smutkiem owianą, teraz zdziwiły ją kolory na twarzy wnuczki i żywość w całej postaci.

Marynia nie odpowiedziała nic, tylko, jak dziecko, przygarnęła się do piersi babki, kołysząc śliczną główką na jej łonie, a uśmiech wielkiego szczęścia igrał na koralowych ustach, a powieki jakby do snu zmrużone miała.

— Co to, pieszczoto?—pytała Sochacka, obsypując dziewczę pocałunkami.

— Nic, babciu, nic, tylko mi tak dobrze czegoś, tak miło, bardzo miło!..

— Oj, ty, ty!—mówiła Sochacka, uderzając lekko dłonią po zarumienionej twarzy wnuczki.

Pan Hipolit o serduszkach Maryni nie wątpił, ręka przeznaczenia wiązała go coraz cieśniej z rodziną Sochackich. Czuł teraz, że do Maryni całą duszą przyłgnął, że już żadna siła nie oderwie go od niej, że świat cały na rękę wyzwie, gdyby śmiał mu sprzeciwić się. Wszystko, co przeniósł, co przecierpiał, zaważyło się nagle i runęło w otchłań ogromną. Marzenia znowu wypełniły pierś jego, uroczyste dźwięki zakolysały się w powietrzu, pragnienie szczęścia do ostatniej potęgi siły wzmogło. I czuł, że młodość powraca, powraca siła dawna. Zdawało mu się, że słyszy szmer krwi własnej i tajemniczy śpiew serca. Wyciągał ramiona, jakby chciał objąć niemi całe sklepienie niebieskie. Nie podrażnił go nawet widok Marjanny, która drogę mu przeszła, choć się wstrzymała na chwilę i zdziwiona dobrem usposobieniem pana Hipolita, głupowate wytrzeszczyła oczy, a dziób jak sroka otwarła, zawołał Sawka, rozkazał, by przeprowadzono wierzchowca i, dosiadłszy go, ruszył w pole, gdzie Sochacki doglądał oraczów. Nie mógł jednak powstrzymać się, by nie wjechać na wzgórek, skąd kilkakrotnie rzucał wzrokiem na okolicę, a patrząc na dziedzictwo swoje, doznawał wrażeń różnych, radosnych i bolesnych bardzo. Pamięta uczucia jakie nim miotały, gdy po skończonej walce z ciężkimi warunkami losu, po walce zwycięskiej—raz pierwszy wzrok swój oparł na dalekim horyzontcie lasów, a przebiegając przestrzeń pól od Piasków do Górek, z dumą powiedział:

— To mój!..

Później splatało się coś i zszarzało, trochę marzeń zakwitło i uwiedło, a po krótkiej rozmowie z matką dowiedział się, że na to dziedzictwo jego czyhano już od dawna. I wielki ból ścisnął mu serce, znikł wszelki urok życia, ogromne owładło nim zniechęcenie. I patrząc na szmaragd pól i złoto lasów, z uczuciem nieznanego dotąd bólu wyszeptał:

— Nie mój!

Nie wierzył już w szczęście.

Aż oto ono klasnęło w dłoń nagle.

— Mam je, mam!—wołał, znowu wzrok dumny prowadząc po tych łąkach niezmiernym okiem przestrzeni.—Mojemi jesteście, wy, pola, których każdą grudkę ziemi własnymi rękami przetarłem, mojemi jesteście, wy, lasy, ogrzane tchem mej piersi, pod mojemi wyrosłe otrzyma! Pot tego czoła i trud tej dłoni nie pójdą do rąk marnotrawcy; ten, kto po mnie tę ziemię weźmie, jak ja przyłgnie piersią swą do niej, jak pies się u jej granic położy i warknie, jak pies, gdy dłoń obca sięgnie po nią. Moje wy jesteście, pola i lasy,—moje!

Mówiąc tak patrzył na widniejące zdala bory grudowskie, które wciąż bardziej znikwały z powierzchni ziemi; mówiąc tak, myślał o Maryni. w ramionach ją swoich kołysał, a w uszach jego odzywał się szczebiot jakichś głosów dziecięcych.

Przyłożył dłoń do oczu i spojrział w stronę Piasków.

Na czerwonym tle drzew szarzały ściany skończonego już prawie domu.

— Nowouwite gniazdo moje,—szepnął.—Jednej mu gałązki, jednej słomki brakuje, by ptak w niem skrzydła swoje ułożył.—Dał ostrogę koniowi i pełnym galopem pomknął przez pola do oraczów.

— A co tam, panie Sochacki, kończycie?—zapytał.

— Kończymy, panie kochany, w sam czas kończymy!

— A jak myślicie, ojcze,—rzekł pan Hipolit—czy taka jesień długo jeszcze potrwa?

— Z obserwacji moich, przez lat tyle robionych, nacieszymy się, bo, choć żórawie odleciały dziś właśnie, ale leciały wysoko.

Grudowski zsiadł z konia.

— Hm!—szepnął,—to można w Piaskach przed zimą jeszcze dom skończyć. Piec gotowe, otynkowanie budynku zewnątrz i wewnątrz na ukończeniu, stolarskiej i ciesielskiej roboty zostało trochę, ale, gdyby tak więcej robotników postawić, to przed dwoma tygodniami miałbym dom wcale dobrze urządzone. Jak sądzicie, panie Sochacki?—pytał Hipolit, a usta mu się do uśmiechu składały.

— A czemu nie, kochany panie, czemu nie? Przyspieszyć można, tylko będzie kosztowało, kosztowało.

— Mniejsza o koszt!—zawołał Grudowski.—Na zimę chciałbym tam zamieszkać.

— I tak można, kochany panie, nie wykończając na gwałt całego domu. Uporządkować ze dwa pokoje, to trud niewielki, na tymczasem dla samego pana dziedzica wystarczy, wystarczy...

— Dla samego!—uśmiechnął się pan Hipolit—Kiedy, panie Sochacki, mnie już sprzykrzyło się być ciągle samym.

Stary dziwnie spojrział na dziedzica. Zrazu pomyślał, że nowa jaka sprzeczka wynikła z matką, i pan Hipolit chce jak najspieszniej dom w Górkach opuścić, ale ta twarz wesółą i oczy śmiejące się wcale co innego zapowiadały.

— A z kąd taki pośpiech, kochany panie, jeżeli spytać wolno?

Grudowski spojrział na Sochackiego.

— Postanowiłem ożenić się!

— Dałby to Pan Bóg!—zawołał Sochacki,—to bardzo dobrze, że panu dziedzicowi taka błogosławiona myśl do głowy przyszła, bardzo dobrze! Majątek piękny, a w czyje ręce pójdzie?... Prawda, jest brat... ale... to... nie to zawsze. My z Basieczką ciągle powtarzamy, że trzeba panu dożgonnej towarzyszki. Kochanemu dziedzicowi należy się szczęście, należy się!

— I mnie i wam,—szepnął Hipolit.

— My,—rzekł Sochacki,—już mamy to, co tylko na stare lata mieć możemy: zapewniony chleba kawał i przyjaźń pańską nad pieniądź droższą. Dobry Bóg wynagrodził nas za lata cierpień, sownie wynagrodził.

Ujął rękę pana Hipolita i chciał do ust przycisnąć, ale pan Hipolit cofnął rękę.

— Nie broń,—szepnął Sochacki,—taką rękę całować ubliżenia nie ma.

— Ja twoją, panie Sochacki, całować będę, nie ty moją,—rzekł Grudowski.

— A to co? a to co?—mruknął stary i zaczął głową kiwać.

— Zobaczył!—zaśmiał się Hipolit.

— E, panie dziedzicu, takie żarty, takie żarty!

— Cóż chcesz, fiksacyi z wielkiej radości dostałem. Tymczasem zapraszam was na obiad, a ty wracaj do domu, panie Sochacki, niech się tobą wnuczka nacieszy, boć przecie mówiła nam wczoraj, że nie długo u was zabawi, wydaj tylko rozkaz Czubińskiemu, by z miasteczka sprowadził podwójną liczbę cieśli i stolarzy. Przed dwoma tygodniami dom musi być gotowy. Mnie pilno!

— Chwała Bogu, chwała Bogu, że pan dziedzic nakoniec o żeniactwie pomyślał. Ale, czy to dopiero projekt, panie kochany, czy rzecz już ułożona?

— Skończona nawet—rzekł Grudowski.

— Bardzo dobrze!—ruszył głową Sochacki.

Pan Hipolit już siedział na koniu, Sochacki zbliżył się do dziedzica i szepnął:

— A można wiedzieć, jak się nazywa?

— Marya Sochacka,—rzucił Grudowski.

— Marya Sochacka?—powtórzył pan Januاری.—Nie znam.—dodał po namyśle.

— Poznasz pan,—rzekł poważnie Hipolit.—Teraz do widzenia! a na obiad do mnie... Czekam!

Ruszył klusem.

Sochacki szedł miedzą i powtarzał:



— Nie znam.

Nagle zatrzymał się, rzucił głową, aż mu czapka na tył się zsunęła, brwi podniósł do góry, a u rąk wszystkie dziesięć palców rozstawił.

— Marya... Sochacka?

Uczuł cierpienie skóry na czole—przerzała go myśl, czy jej śmiałość.

— A, niechże Pan Bóg bronil!—szepnął.

Posępna twarz pani Karoliny błysnęła przed nim.

— A,—mruknął po chwili,—zachciało się osłu marcepana.

Pokiwał głową.

— Stary, a głupi,—dodał. — Ja sam kiedyś znałem Januarego Sochackiego, który przecież nie był mną...

Ta myśl go uspokoiła.

Pan Hipolit, ująwszy się w bok lewą ręką, do Górek wracał. Piękny wierzchowiec podrzucał co chwila głowę, rżał czasami i pisać chciał. Grudowski śpiewać miał ochotę, tak mu jakos w piersi anielsko było.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Z RZYMU.

15 Czerwca.

Konsystorz, któremu za kilka dni przewodniczyć będzie Leon XIII, jest bezsprzecznie najważniejszym ze wszystkich konsystorz Jego pontyfikatu. Jedenastu prałatów otrzymało już od Papieża zawiadomienie urzędowe o ich zamianowaniu na kardynałów. Do dnia zebrania się konsystorza znajdzie się i dwunasty prałat, którym może być jeden z biskupów amerykańskich, obecnie tu w Rzymie za koncylium zebranych. Nigdy Leon XIII nie mianował na jednym konsystorz tak znacznej liczby kardynałów. Najliczniejszym, był pierwszy konsystorz Jego pontyfikatu, odbyty w d. 12-ym Maja 1879 roku, a więc lat temu 20. Zamianował wówczas 10 kardynałów, których imiona pamiętają dotąd jeszcze wszyscy. Byli oni wszyscy wybitni jako uczeni i duchowni, bo znajdowali się pomiędzy nimi: landgraf Fürstenberg, arcybiskup ołmuniecki; msgr. Desprez, arcybiskup tuluzki; msgr. Haynald, arcybiskup koloński; msgr. Pie, arcybiskup z Poitiers; msgr. Alimonda, arcybiskup turyński; sławny O. Newman; historyk Hergenröther; znany teolog Dominikania Zigliara; msgr. Ferreira, biskup z Porto i wreszcie O. Pecci, brat Papieża, zamianowany na żądanie św. kolegium. Jeśli się porówna ważność osób wybranych na pierwszym konsystorz z obecnymi kandydatami, nie można nie skonstatować różnicy na korzyść pierwszych. Nowe rządy zapowiadały się pod najszcześliwszymi wózbami. Leon XIII odnawiając swój dwór pontyfikalny, powierzył mężom wybitnym funkcje, które sędziwy już Pius IX powierzył siłom mniej lub więcej zdolnym. Zdawało się, iż zdecydował się wówczas zerwać z zastarzalemi tradycjami, wedle których wolno było dotrzeć do purpury, przeszedłszy dwa lub trzy stanowiska, na których się odznaczyło nieco. Wszyscy niedoświadczeni prałaci dworu Piusa IX byli usunięci; dość duża liczba ich przeszła do kolegium Abrewiatorów. Pomimo wszystkich tych samodzielnych dyspozycji Leona XIII, system ten nie mógł się utrzymać. Wszyscy w ten sposób usunięci na bok funkcjonaryusze, czując się zagrożonymi, utworzyli koalicję; solidarność interesów złączyła ich, działalność tak mądra Leona XIII niejako sparaliżowaną została, a tysiące wpływów, któremi Go otoczono, przyczyniły się do powrotu do pierwotnego systemu. Tym to sposobem msgr. della Volpe do Watykanu, jako majordomus i wedle tradycji nie może opuścić tego stanowiska, jak tylko zostaje kardynałem.

W kuryi mówią, że msgr. Casali del Drago i msgr. Cassetta otrzymają bilet czerwony. Podobno finanse Stolicy Apostolskiej pogorszyły się i Leon XIII, będący dobrym administratorem, jest zdania, że oszczędzanie nie jest pogardzenia godnem robi też oszczędności.

Msgr. Trombetta posiwiał w pośrodku papierów kongregacji rzymskich. Mówią, że wybór jego z góry się nastęczał, gdyż od tyłu lat żaden z sekretarzy kongregacji nie uzyskał kapelusza kardynalskiego.

Kapucyn hiszpański O. Veler, mający rezydować przy kuryi, to pracownik pierwszorzędnym: publikował on całą seryą dzieł teologicznych, filozoficznych, moralnych, eksegez, książek do nabożeństwa i t. d. Kardynał francuski kuryi, msgr. Mathien, nie posiadając bogatej literackiej i naukowej sławy, będzie mimo to do brzo widzianym w św. kolegium. Inni wybrani to: msgr. Ciasca, sekretarz z Propaganda Fide; msgr. Nava, nuncyusz madrycki; msgr. Missia, arcybiskup gorycki, oraz arcybiskupi Turynu, Ferrari i Reggio.

Jeśli Papież zamianuje kardynałem jednego z biskupów Ameryki Południowej, będzie to ważnym faktem dla rzeczypospolitych, amerykańskich, gdyż od chwili odkrycia nowego świata, nie było nigdy kardynała w Ameryce Południowej. Pierwszego kardynała amerykańskiego wybrał Pius IX w 1875 roku w osobie msgr. Mac Closkey. „Jestem—rzekł on — pomiędzy Papieżami pierwszym, który deptał ziemię amerykańską, więc ja to powinienem zamianować pierwszego kardynała amerykańskiego!“ Lecz, jak dotąd, tylko prałaci Ameryki Północnej byli faworyzowani.

W r. 1879-ym na 10 kapeluszy, rozdanych przez Leona XIII, dwa były nadane Włochom i pomiędzy tymi dwoma był jeden bratem Papieża. Myślano wówczas, że Leon XIII otworzy bramy św. kolegium dla wszystkich narodowości i zmniejszy pomału do cyfry normalnej liczbę Włochów. W tem się omylono. Oto na nadchodzącym konsystorz z dwunastu kapeluszy, siedem dostaje się do rąk włoskim i tym sposobem przewaga włoska wzmoćni się. Będzie teraz 33 kardynałów włoskich przeciw 30 innej narodowości. Jeśli się weźmie pod uwagę, że na 28 kardynałów, rezydujących w Rzymie i którzy przeto sami żywy udział w rządach kościoła biorą, 24 należy do narodowości włoskiej, trzeba twierdzić, że Włochy odgrywają najważniejszą rolę w sprawach kościelnych.

Adwokat Ernest Susio aresztowany w Neapolu i mogący uchodzić za herszta wiadomej bandy, należy do znanej, zamożnej i najpoważniejszej rodziny neapolitańskiej. Zajmował się on lichwą i oszustwem z rzadką zręcznością. Jakiś młody jegomość, potrzebujący pieniędzy wziął u niego początkowo 12,000 franków, proponując mu następnie pożyczkę 50,000 fr. na posiadłość swą, znajdującą się na prowincyi. A ponieważ młodzieniec obawiał się opozycji rodziców, więc Susio przyrzekł mu prowadzić sprawę w najściślejszej tajemnicy. Ofiara poddała się więc wszystkim misteryom, któremi Susio otoczył operacyę. Wiara naiwnego młodziana była tak wielką, iż podpisał on kwit na 50,000 fr., odebrawszy zaledwie 8,000 fr., gdyż reszta sumy miała mu być wypłaconą nazajutrz, co jednak nigdy miejsca nie miało. Poszkodowany nie doniósł jednak o tem władzy sądowej, wstydząc się roli, jaką odegrał w sprawie tej.

Margrabia Cervati, inny z oskarżonych, jest jednym z hulaków Neapolu i należy do bogatej rodziny, a ponieważ majątek jego nie starczył mu na wydatki, zajmował się przeto adwokaturą. Klientela jego składała się prawie w zupełności z kobiet eleganckich, a kupował on też weksle protestowane. Dwie damy z półświatka Diade de Lyde i Belfiore oskarżają go o oszustwo. Opuściły nagle Neapol w chwili aresztowania, więc zadają tu sobie pytanie, czy one nie należały także do bandanera.

Syn barona Ajello, bogatego kapitalisty neapolitańskiego wmięszanym też jest do tej smutnej sprawy, obok syna barona Bartolomeis, który oskarżonym jest jako domniemany fabrykant

papieru na banknoty. Oszukańcze operacye tego stowarzyszenia neapolitańskiego nie mają końca. Niekiedy jednak bandyci chwyтали się tradycyi dawniejszych brygantów. I tak ks. Bakunin, przynęcony do oddalonego miejsca pod jakimś pozorem, ujrzał tam na swym czole rewolwer, jeśli nie wyda swego pugilaresu i podpisał kwit na sumy bajeczne. Wyobraźnia obfita południa rozwinęła się u tej bandy w pogoni za cudzymi pieniędzmi. Nie są to zwykli złodzieje bez wychowania i kultury, lecz ludzie wykształceni, wyrafinowani, znający źródła prawa i całą frazeologią poważnych negocyantów—słowem „zbójcy.“

Dotąd niezupełnie jeszcze rozjaśniono byt tego stowarzyszenia, w którem figuruje już tyle dobrze znanych nazwisk; inne niespodzianki są w rezerwie.

Nie dość mamy tu codziennie samobójstw mężczyzn, kobiet i dzieci, ba nawet trzynastoletnich dziewczynek, z zawodu w miłości na własne życie się targających! Nie dość mamy tu nie tylko w niedziele i święta, lecz i w dni powszednie rzezi na noże! Nie dalej jak onegdaj pewien suchotnik, będący często stałym gościem szpitala Santo Spirito pod jakimś blachym powodem napadł w biały dzień na najruchliwszym moście po przez Tybr, profesora i zarazem dyrektora tego szpitala, znanego powszechnie doktora Bondy (44 lata) i zadał mu z tyłu dużym wyostrzonym gwoździem ranę po za prawe ucho, która spowodowała natychmiastową śmierć Bondy'ego bez upływu krwi na zewnątrz. Co za zwierzęcość obyczajów! Zawsze się tym Włochom podobne zamachy udają i są śmiertelnymi.

Ministerium p. Pelloux osiągnęło w parlamencie wielkie zwycięstwo, bo większością prawie 200 głosów uzyskało aprobatę prowizoryum budżetowego do końca r. b. bez rozbięcia odpowiednich rubryk wydatków różnych ministrów i to pomimo przemów na niekorzyść rządu p. Pelloux, takich mężów jak Barzilai, Giolitti, Zanardelli i wstrzymania się od głosowania p. Crispi'ego

I znów teraz pod obrady izby pójdzie projekt praw politycznych, a z nim dalej obstrukcyonizm skrajnej lewej, aby nie dopuścić nigdy do zakończenia tych obrad i przystąpienia do głosowania tych projektów w obecem drugim ich czytaniu. Pan Pelloux się uparł, skrajna lewica uparła się także przeciw niemu. Zwycięzcą może wyjść p. Pelloux tylko, rozpuszczając jak najrychlej izbę na wakacye letnie, lub rozpuszczając ją dekretem królewskim i nakazując nowe wybory, bo w tych dwóch razach nie będzie zmuszonym cofnąć swych projektów przed garstką obstrukcyonistów. Zresztą projekta te nigdy by przez izbę nie przeszły, o tyle są one barbarzyńskie. Czas nam pokaże rychło, co za bomba ma w kieszeni p. Pelloux, na zwalenie obstrukcyonizmu i przeprowadzenie swych projektów.

F.

## NIEDOLA.

OBRAZEK.

(Dalszy ciąg).

Przestrzeń dzieląca Karczówkę od Laskowa wynosiła niespełna cztery wiorsty; jednakże droga należała do ciężkich, bo wiodła przez piaski; wyjechawszy więc za ostatnie opłotki Karczowickie, konie zwolniwszy biegu, szły następnie noga za nogą. Bryczka, zapadając kołami w bruzdach piaszczystego gruntu, co chwila przechylała się na boki; — ramiona jadących wówczas łączyły się zlekka ze sobą, mimo to jednak Żewicki nie zdawał się być skłonnym do



rozmowy. Raz tylko, gdy koła wpadły na ukryty w piasku pień drzewa, przeprosił ją za zbyt silne jak mniemał uderzenie ramieniem, poczem znów spoglądał przed siebie okiem smętnej zadumy.

— Co panu jest? zapytała wreszcie Wiktorya z prostotą swego dobrego serca—lecz nie otrzymawszy na razie odpowiedzi, ponowiła pytanie.

Wówczas Żewicki, jakby ze snu zbudzony, obrzucił ją dziwnie smutnym wzrokiem i cichezaledwie dosłyszalne westchnienie wybiegło z ust jego.

— Co mi jest?.. nic złego właściwie a ot tak sobie myślę nad znikomością wielu spraw doczesnych.

— Filozofujesz pan? jednym słowem.

— Niestety! nie zawsze możemy jak należy snuć filozofię życia.

— A cóż nam staje na przeszkodzie?

— Wszystko—najsilniej serce.

— Nie pojmuję pana?

— A jednak to proste! Oto myśl przed oczyma duszy częstokroć rozwija zagadnienia głębokie lub też zadaje nam pytania z ruchliwego świata uczuć.

Piękno—maluje w duszy jednostki swe czarodziejskie widziadła i poi ją pragnieniem jego odbłysków w męczeńskim życiu.

Wiara jakkolwiek oświeśla nas jasnym promieniem oderwanych dziedzin ducha wszakże nie wyzwała nas z warunków koniecznych człowieka ludzkich; rozum, każe trzymać miłość, jako niewolnicę rozsądku w żelaznych korbach silnej woli; tymczasem na drodze życia danego osobnika staje przypuszczenie kobiety—i oto cała skomplikowana nadzwyczaj maszynerja mózgu zaczyna działać nie pod wpływem indywidualnego wrażenia, jeno od tej chwili słucha rozkazów serca, które piękność spostrzega nie w gładkim obliczu, lecz na dnie szlachetnej duszy bliźniego, wierzyć w nią każe bezsprzecznie a pod wpływem serdecznego ciepła, żelazne kleszcze, dławiące istotę miłości, topią się i nagle powstaje ona jasna jak zorza a czysta jak kwiat. Próżno byś wówczas rządził się zimnym rozsądkiem, głos twojego serca wołać będzie: kocham cię nad życie!.. kocham!..

W tejże dopiero chwili Wiktorya zasluchana dotychczas w melodyjną mowę młodzieńca, spostrzegła, iż Żewicki trzyma jej rękę w swoich dłoniach a piwne jego wymowne oczy patrzą na nią tak jakoś gorąco, że mimowoli, spłonąwszy jak róża, opuściła oniesmielony wzrok ku ziemi.

Ta zbytńska czuła mowa Żewickiego, w chwili świeżej żaloby, oraz bólu tkwiącego w głębi jej sierocej duszy, zdała się być dla dziewczęcia czemś, co ją zamiast upajać mile—czyniło głuchą na wszelkie wyznania, to też udając, iż nie pojmuje słów młodzieńca, nieomal surowo przerwała:

— Nie mogę podzielać pańskiego zdania albowiem ja naprzykład jako uboga sierota żyć muszę jedynie rozsądkiem, gdy natomiast kierując się sercem, mogłabym nieraz zbyt drogo opłacić optymizm i ślepią wiarę w wymowne słowa obcych ludzi.

Po licu Żewickiego przeleciał płomień, jednak nie na to nie odrzekłszy, puścił jej rękę i brwi zsunął gniewnie. Jechali już dalej w milczeniu, aż do chwili gdy przed oczyma Wiktoryi na sinawem tledrzew rozłożystych zamajaczyły kontury obszernego dworu, strzelającego ku niebu wysmukłą wieżyczką.

— Wszak to dwór laskowiecki? — spytała, przerywając przykre milczenie.

— Tak, pani.

— Dziwny nieco charakter nadaje mu ta wieżycza nieokreślonego stylu.

— W istocie. Jest to wytwór fantazyi poprzedniego właściciela Laskowa. Pragnął on widocznie nadać dworowi cechę wielkopańskiej rezydencji.

Prowadząc w dalszym ciągu obojętną rozmowę, tyczącą się jedynie Laskowa, oraz jego okolic, zajechali wreszcie przed ganek. Na razie nikt nie wyszedł do przybyłych; po chwili jednak skrzypnęły zleka podwoje i w proggu ukazała się pani Kolska.

Pomimo tak bliskiego sąsiedztwa, Wiktorya nie zbyt często widywała stryjenkę, spotykała ją zaś jedynie w wiejskim kościółku, dokąd w czasie świąt zjeżdżała szlachta okoliczna. Stosunki ich łączyły się na obojętnym ukłonie, przesyłanym zazwyczaj z przyzwoitej odległości; po raz więc pierwszy w życiu dziewczę miało sposobność zbliżenia się do tej, która nosząc wspólne ich nazwisko, była jednak dla niej jakoby obcą zupełnie.

Nie spiesząc się zbyt cicho, dziewczyna podszła do stryjenki a powitawszy ją uprzejmie, chociaż nieco chłodno, uważała za stosowne podziękować za pamięć okazaną w chwili nieszczęścia.

Pani Kolska wyrzekłszy parę zwykłych komunałów, prosiła aby poszli z nią do łoża chorego.

— Czeka na was z niecierpliwością,—rzekła—więc proszę za mną.

Wiktorya idąc za stryjenką tuż obok Żewickiego, podziwiała teraz wspaniałe urządzenia komnat. Wszystko to było wprawdzie ładne i efektowne a jednak jakże obcą czuła się tutaj, gdzie nie nie przypominało jej ukochanej ustroju karczowickiego dworu! Przejęta podobnemi myślami, stanęła w sypialni chorego.

Stryj Paweł, siedząc na łożu oparty na podsuniętych pod plecy poduszkach, gładził wychudłą ręką srebrno-białą brodę. Twarz miał jeszcze zmizerowaną—oczy nieco zapadnięte, mimo to wszakże znać było rekonwalescencyę a z nią i powrót sił żywotnych.

Obrzuciwszy panią badawczem wejrzeniem, wyciągnął wreszcie ku niej drżącą rękę.

— Jak się masz,—szepnął,—no, jak się masz! Proszę, siadaj—że przy mnie. A tobie, panie Ludwiku,—mówił, zwracając się do Żewickiego,—składam szczerze dzięki za wykonanie próby mojej.

Wiktorya pocałowałszy podaną sobie rękę, usiadła nieopodal łożka.

Wobec stryjostwa czuła się dziwnie jakoś oniesmielona, tem więcej, że Żewicki, pożegnawszy się z niemi, wyszedł dyskretnie z pokoju.

— Jakże się czujesz?—zapytał stryj, patrząc wciąż ciekawie na zapłonione oblicze dziewczyny.

— Dziękuję... panu.

— Moje dziecko, — podchwyciła żywo pani Pelagja,—nie tytułuj—że stryja swojego panem, gdyż jak ja dla ciebie nie jestem obcą, to tembardziej i mąż mój obcym ci być nie może.

— To prawda,—zauważyła niesmiało Wiktorya,—ale bo proszę stryjenki ja tu jestem po raz pierwszy w życiu.

— W każdym razie zostaniesz już z nami na zawsze.

— Na zawsze—ja?

— Tak jest—dodał z powagą stryj—o ile rozumie się propozycya powyższa nie wyda ci się zbyt może przykrą.

— Nie o to idzie proszę stryja, lecz doprawdy nie wiem w jakiej właściwie roli mogła bym pozostać w Laskowie?..

— Jako, w jakiej roli:—w roli rodzonej córki mego brata.

Wiktorya uważała za stosowne zmilczeć, gdyż czuła, że właściwie mogłaby za wiele powiedzieć w kwestyi długoletniej niezgody dwóch najbliższych rodzin; stryj jednak, przeczuwając jej myśli, szybko dorzucił.

— Nie żyliśmy wprawdzie bliżej, to prawda,—nie łączył nas ściślejszy węzeł przyjaźni rodzinnej—niestety i to także jest prawdą; ale od chwili gdy mnie z moim bratem a twoim ojcem poróżniły kwestye osobistych przekonań—zerwaliśmy z sobą wszelkie moralne stosunki, wskutek czego i ty, dziecko moje, byłaś dotychczas dla nas jakoby obcą zupełnie, chociaż w żyłach twoich płynie krew nasza. Nie idzie jednak za tem, abys miała uczuć żal do mnie i do mojej żony, gdyż osądzenie tej sprawy do Boga jedynie należy.

— Dziękuję stryjowi za laskawą opiekę, mimo to przyjąć jej niestety—nie mogę!

— Dla czego?!

— Przedewszystkiem niczem nie zasłużyłam na laskawe względy rodzinnej opieki, powtóre—przyznam się otwarcie—że nie mogła bym opuścić Karczówki, w której upłynęły młodociane lata mego życia.—Do mnie więc obecnie należy ratowanie zagrożonego mienia i zadanie to spełnić bezwarunkowo muszę, żeby mnie to niewiem ile utrapień i walk serdecznych kosztować miało!

— Dziecko ty — mówił stryj, trzęsąc z politowaniem głową—a czyż ty wiesz o tem że postanowienie to jest niczem więcej, jeno bańką mydlaną? Z błękitu próżnych miraży nie pozostanie wkrótce nic, nic oprócz mętnej kropelki, zawierającej w sobie bezładne pomieszane barwy owej bańki. Ta kropla właśnie będzie łąką błędnych wspomnień tego co bezpowrotnie minęło i czego twoje słabe siły odrodzić już nie będą w stanie.

Wiktorya chociaż elektryzowana słowami stryja, dumnie jednak uniosła głowę.

— Jako?—zawołała — mam zatem ginąć bez oporu, bez walki? ależ to być nie może!

— Któż tu mówi o twojej zgubie?!

— Ty, stryju, skoro jesteś przekonany o bezowocnej i późnej walce, powziętej w celu uratowania rodzinnego gniazda będącego dla mnie...

— Moja Wikciu — przerwał stryj, urażony widocznie słowami i stanowczością dziewczyny — nie jestem bynajmniej moralnym krótkowidzem, odczuwam więc aż nadto dobrze uczucie przywiązania do owego gniazda cóż zżąd—żdy Karczówka, pomimo iż była wprawdzie długoletnią waszą siedzibą, — nie jest wszakże majątkiem dziedzicznym, a że czynszu dzierżawnego nie opłaciliście za rok ubiegły, przeto musisz teraz opuścić dwór karczowicki. W danym wypadku powinienem wprawdzie pomódz coś w tym względzie, lecz prócz dwuletniego nieurodzaju, ojca twojego podkopała łatwowierność w poręczeniach — zbytnią wiarą w przyjaźń ludzką i tym podobne przymioty prowadzące niestety zbyt często do ruiny.—Ja sam, przechodząc dziś kryzys materialny, nie mogę ocalić Karczówki, nie chcąc wszakże pozwolić na to, aby moja rodzona bratanica, nosząca to samo przecież nazwisko, — miała pójść na wysługi do obcych ludzi, proponuję ci szczerą opiekę, nie wymagając wzajem żadnych zgoła zobowiązań z twej strony. Co zaś było między mną a ojcem twoim — powtarzam: — Bóg to osądzi; ależ przecież ty w obecnych warunkach nie powinnaś być dla nas nie życziwą?

Wiktorya, nie umiejąc na razie dać na to odpowiedzi, milczała. W tejże samej chwili stryjenka ujawniła jej rękę:

— Zgoda! — rzekła. — Ot, moja kochana, co komu Bóg przeznaczył, to go i nie minie. Zostań z nami!

Zamyślona panna zdawała się nie słyszeć słów propozycyi, bowiem zwróciwszy się do stryja zapytała:

— Czyż to być może, aby już nie było żadnego wyjścia z tej matni?!

— Ręczę ci szlacheckim słowem iż niema; chyba cud jakiś ocalić cię może.

A ona teraz pojęła cały ogrom nieszczęścia, to też ukrywając twarz w dłoniach, cicho zaczęła szlochać.

I znów to bezlitośne słowo ozwało się w niej echem bezgranicznej tęsknoty i szalonego bólu, szarpiącego jej młodocianą duszę:

— Sierota!

— Pójdź trochę do ogrodu—zapropomowała teraz z nieklamana troskliwością stryjenka, przejdź się nieco wśród cienia lipowej alei a gdy reszta łez serdecznych spłynie, wówczas uczujesz ulgę prawdziwą. O tak, czasem wypłakać się trzeba szczerze a prawdziwie, a w każdym razie gorzej jest rozmyślnie tłumić żal wewnątrz naszej istoty.

Spragniona samotności usłuchała skwapliwie dobrej rady i w chwil kilka później znalazła się w zacienionej alei dworskiego ogrodu.

Złociste promienie południowego słońca prażyły okrutnie, tu jednak upał nie dopiekał zbyt silnie, bowiem zwarta opona lipowych liści dostatecznie obroniła od spiekoty



Wiktorya szła przed siebie, zatopiona w smutnej zadumie.

Nie widziała nic dokoła, chociaż oczy miała na wszystko otwarte. Nie słyszała świergotu rozśpiewanego ptactwa, pomimo iż uszy jej tego wrzasku ptasiego były pełne; nie czuła zda się nic, nic — prócz tęsknoty za pogrzebanym na wieki spokojem w ojca domu i jak jej się zdawało za jednym szczęściem.

W takim to nastroju ducha ujrzał ją Tadeusz, spieszący przez ogród wprost z pola do domu.

Wikcia spostrzegła go dopiero wówczas, gdy z uchylnym nad głową kapeluszem stanął tuż przed nią.

Był to dwudziestoparoletni młodzieniec, o jasnych poczciwie patrzących oczach. Twarz miał zdrową, silnie ogorzałą, ozdobioną maleńkim, w górę nieco z fantazją podkręconym wąsem; — postawę smukłą i znamionującą niezwykłą siłę.

Stojąc tak z kapeluszem w jednej — spierając w drugiej ręce, poraz już wtóry wymówił.

— Witam panią!

Dziewczyna, jakby ze snu przykrego zbudzona, nagle drgnęła.

— Pani mnie nie poznaje?

— Nie?!...

— Tadeusz Koszulski, wychowaniec i zarazem krewny Kolskich a tem samym chociaż daleki wprawdzie, w każdym razie jednak i pani kuzyn.

Wiktorya zaskoczona tak niespodzianie, wyszeptała coś w rodzaju — „bardzo mi przyjemnie,“ — spojrzawszy wszakże w przelocie w oczy młodzieńca, spostrzegła w nich tyle szczerego współczucia, iż mimowoli ręka jej wyciągnęła się w jego stronę, co widząc Tadeusz, pochwylił ją skwapliwie, zatrzymując dłoń Wikci w swojej dłoni nawet być może dłużej nieco, niż na to pierwsze widzenie dozwalało.

— Jakże jestem zadowolony — mówił szybko — z tak prędkiego spotkania! Wszak pani niedawno przyjechała?

— Przed godziną zaledwie.

— I po wyjściu ze dworu mnie pierwszego spotykasz?

— Tak...

— To szczęśliwy omen, proszę mi wierzyć! Ludzie spotykający się w podobnych warunkach, nie mogą żyć z sobą inaczej, tylko jako szczerzy przyjaciele.

— Nie widzą powodu dla jakiego mielibyśmy żyć inaczej...

— A jednak, myśmy się nie widywali, pomimo tak blizkiego sąsiedztwa; ale cóż — kiedy to stryj pani gniewał się zawsze z jej ojczulkiem, choć Bogiem a prawdą — nieprzyjaźń ta smuciła mnie szczerze, nie jednak poradzić, niestety, dotychczas nie mogłem.

— Dotychczas... a więc obecnie?...

— Teraz udało mi się przekonać opiekuna, iż względem pani nie ma on zasady być jakby obcym i oto uznawszy słuszność moich rozumowań, postanowił zdobyć jej sympatyę, aby tym sposobem naprawić błąd przeszłości. Nie sądzę zatem abyś miała pani czuć żal do mnie za to, że spełniłem cichą rolę gałązki oliwnej.

— Żalu nie mam — i owszem wdzięczną panu jestem niewymownie za jego dobre serce, chociaż nie wiem doprawdy czy przyjaźń stryja mojego trafi na grunt odpowiedni... Za urobienie owego gruntu przyznam się otwarcie — ręczyć nie mogę...

— Czas, proszę pani, jest najlepszym lekarzem na wszelkie cierpienia i żale; mam więc nadzieję że i w danym wypadku spełni on także

twoje zadanie w ten sposób, że my wszyscy zdobyjemy posiadanie jej przyjaźni o którą ja pierwszy dobijając się nieomieszkał skwapliwie...

— Czy panu rzeczywiście zależy coś na niej?

— Czy zależy?... Mam nadzieję, że od dzisiaj dach dworu laskowickiego stanie się naszym wspólnym dachem, pod którym żyć już stale będziemy? — Jam również jak i pani sierota, a sieroctwo, to jak łańcuch — łączy i przykuwa do siebie...

Ale widząc że Wikcia uśmiecha się przy tych słowach nieznacznie, szybko dorzucił.

— Pani się to może dziwnem wydawać że ja o tem wszystkim tak mówię zbyt może otwarcie; ale natury nie przerobi a u mnie co na sercu, to i w mowie. Niech tam sobie światowi politykują obłudnie, — jam dziecko natury i nie potrafię do bukietów wymowy w platać kwiatków zwanych komplementami. Zresztą panią znam lepiej niż sądzisz...

— A to jakim sposobem?

— Żewicki, z którym mnie łączy stosunek przyjaźni, — naopowiadał mi tyle o pani...

— Pan Ludwik?

— Tak.

— I cóż on mógł opowiadać?

— Zgadnij pani.

— Że jestem złą?

— Gdzież by znów!

— Więc dobrą?

— Bezwarunkowo! ale mówił coś więcej.

— Zaciekawiasz mnie pan!

— Najpoważniej w świecie zapewniał, iż kto z panią raz tylko w życiu rozmawiał — ten już co najmniej zapomnieć cię nie może i musi być w myśli twoim poprostu niewolnikiem...

— I pan w to uwierzył?

— Dotychczas nie wierzyłem, lecz obecnie...

— Obecnie?...

— Śniadanie na stole! — dał się słyszeć głos stryjenki, zbliżającej się w ich stronę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Kronika działalności kobiecej.

— Pani Bronisława Poświkowa, od dawna już, a tak sympatycznie znana pracowniczka i inicjatorka na polu artystycznej pracy kobiecej w dziele sztuki stosowanej, otworzyła w Czerwcu wystawę swych prac najnowszych. Są to tym razem przeważnie meble estetyczne, bogate garnitury do jadalni, biurka, szafki, etażerki, fotele, parawaniki, wszystko wykonane w pracowni pani Poświkowej, według jej własnych rysunków i w przeważnej części jej własnego pomysłu co do motywów i doboru materiału i koloru. Drzewo w tych meblach jest jaworowe lub klonowe, massiw lub fornirowane jaworem. Do malowania mebli używa pani Poświkowa farb specjalnych tak wedle własnego doświadczenia przyrządzanych aby się nie ściarały i nie pełżyły pod politurą. Owoce, kwiaty, zioła malowane na meblach są zdjęciami z pra-

cowitych poprzednich studyów akwarelowych lub rysunkowych z roślin prawdziwych. Owoce i rośliny maluje pani Poświkowa albo zupełnie naturalistycznie albo też stylizuje je na meblach, to jest zastosowuje zręcznie roślinę i jej kształty do przedmiotu jaki ona ozdabia, co w istocie, wygląda bardzo często tak estetycznie i gustownie, że meble te czynią wrażenie zupełnej nowości i oryginalnością jaką też są w naszym pomysłach krajowym. Uzdolniona i energiczna artystka nasza stara się usilnie aby przykładem tej swojej pracy wytworzyć nowe pole, dotąd nieuprawione dla kobiecych zdolności i zatem idące nowe źródło zarobku, a zakład swój postawić na najwyższej stopie w tymże kierunku. Dla zabezpieczenia swych prac w naśladownictwo, wyrobiła już sobie markę fabryczną w ministerium handlu i przemysłu i własnym podpisem swym malarzkim i pieczęcią handlową, odpowiada za sztuki wychodzące z jej pracowni. — Na otwarcie niniejszej pracowni pospieszyło grono dziennikarzy i znawców specjalnych, a ich żywe zajęcie i szczerze słowa uznania mogły dla szanownej pracowniczki być otuchą na przyszłość w której niewątpliwie do upragnionego celu z czasem dojdzie.

Szczególną uwagę zwraca garnitur do pokoju jadalnego, złożony ze wspaniałego kredensu, stołu, krzesel, podręcznego stolika i kilku drobniejszych sprzętów; wszystko jest koloru mchowo zielonego malowane w owoce, bogato i bardzo obficie, a jednak w tym natłoku kolorów, każdy owoc się uwydatnia i wabi barwą i kształtem. Garnitur ten jest zakupiony do Łodzi za cenę 950 rubli.

Prześliczne są także pułeczki do książek i dzienników z niezwykle doborom kolorów ciemnego niby bronzu z purpurą. Na ścianach uwiesiła pani Poświkowa kilka pięknych makat swego pendzla, wielkich na parę metrów, które są kopiami z arcydzieł znakomitych malarzy. Musimy tutaj zauważyć, że wobec takich krajowych zakładów, takich miejscowych sił artystycznych, takich rzeczywiście wytwornych okazji mebli i ozdób salonowych, nie mamy dziś już żadnej potrzeby ani słusznego powodu kupowania drogich przedmiotów za granicą, opłacania cła przewozowego, i wyrzucania pieniędzy dla obcych wyrobów.

Czas już abyśmy przejrżeli nareszcie, że nie to jest bezwarunkowo dobrem i pięknem co nosi markę pruską czy tam francuską, lecz że istotną wartość ma to, co ją ma, ale nie nazwa, tak często nieprawdziwa tylko nadana przedmiotowi dla dogodzenia fałszywemu mniemaniu publiczności. Podnośmy krajowy przemysł gorliwie, a mianowicie, my kobiety, umiejmy szanować i uznać i popierać pracę niewieściami, która oprócz wszystkich wspólnych trudności, ma jeszcze tę, — że pokonywać musi własne przeszkody i uprzedzenia na jakie spotyka.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: ark. 12 i 13 powieści, p. t. *Dwóch ludzi*, przez Idę Boy-Ed. Przekład Z. S.

**Treść:** Telegram Ajen. Tel. R. — Stowarzyszenia kobiece w Czechach na Morawach i Słowacyi, przez Antoszkę (dokończenie). — Pieśń o miłości, przez Halię. — Na werendzie. (Pogawędka) przez ?? — Kazimierz Gliński. Krzywda. Powieść (dalszy ciąg). — Z Rzymu, przez F. — Niedola. Obrazek (dalszy ciąg). — Kronika działalności kobiecej.

**Dodatek obejmuje:** *Dwóch ludzi*, powieść, przez Idę Boy-Ed. Przekład Z. S. arkusz 12 i 13. — Przegląd mód. 37 wzorów i robót z opisem. Sekreta gospodarskie. — Dyspozycja obiadu.



## Eleganckie ubranie z odmienną bluzką.

Rycina Nr 1.

Rycina podaje ubranie, utrzymaną w guście dzisiejszej doby. Znajdujemy tu najpierw połączenie dwóch używanych bardzo kolorów, t. j. czarnego z białym, a następnie staniczek fasonem bluzki. Ten ostatni posiada na przodach dwie wstawki z czarnej materii, pokryte białą koronką i sięgające aż do paska, oraz wyłogi, oszyte plisowanymi falbankami i ograniczające podkład z czarnej gazy, zakończony aksamitnym kołnierzykiem. Również z aksamitu zrobionym jest pasek, spięty na srebrną klamrę. Zapięcie bluzki umieszczone jest na przodzie, wyciętym w głębokie zęby. W tych samych kolorach utrzymanym jest również kapelusz z czarno-białej plecionki łyżkowej, przybrany czarnymi piórami i takimże tiulem. Parasolka biała jedwabna, posiada czarną laszczkę i srebrną rączkę.

## Suknia angielska, przybrana guziczkami.

Rycina Nr 2.

Niezwykle skromną, a niemniej elegancką jest suknia z piaskowego kaszmiru, podbita ponsową materią i przybrana guziczkami z matowego złota. Staniczek wpuszczany i opasany złotym paskiem, posiada kontrafałdę, naszytą guziczkami i stojący kołnierzyk, ogarniowany riuszką i zakończony ponsową krawatką. Kapelusz koloru „beige,” przybrany został białym tiulem i ponsowemi, aksamitnymi kwiatami.



Nr 1. Eleganckie ubranie z odmienną bluzką. Nr 2. Suknia angielska, przybrana guziczkami.

## Suknia wizytowa z koronkowym vêtement.

Rycina Nr 3.

Piękna ta suknia, zrobiona jest z żółtawej gipiury i jasno-zielonego kanausu. Fason polega na długim, koronkowym vêtement, z rękawami i plisowanej sukni z kanausu, stanowiącej zupełną całość z vêtement, które właściwie jest tylko odznaczonym za pomocą kanausowych riuszek. Te ostatnie naszyte są wzdłuż konturów koronkowej części sukni i pokrywają przyszycie dolnej plisowanej falbany z kanausu. Bryt przodu jest naszyty riuszkami cztery razy: 2 u góry i 2 razy u dołu. Koronkowe, pół-krótkie rękawy, przepasane są wstążką i ogarniowane fryzurami.

## Kapelusz w stylu dyrektoryatu.

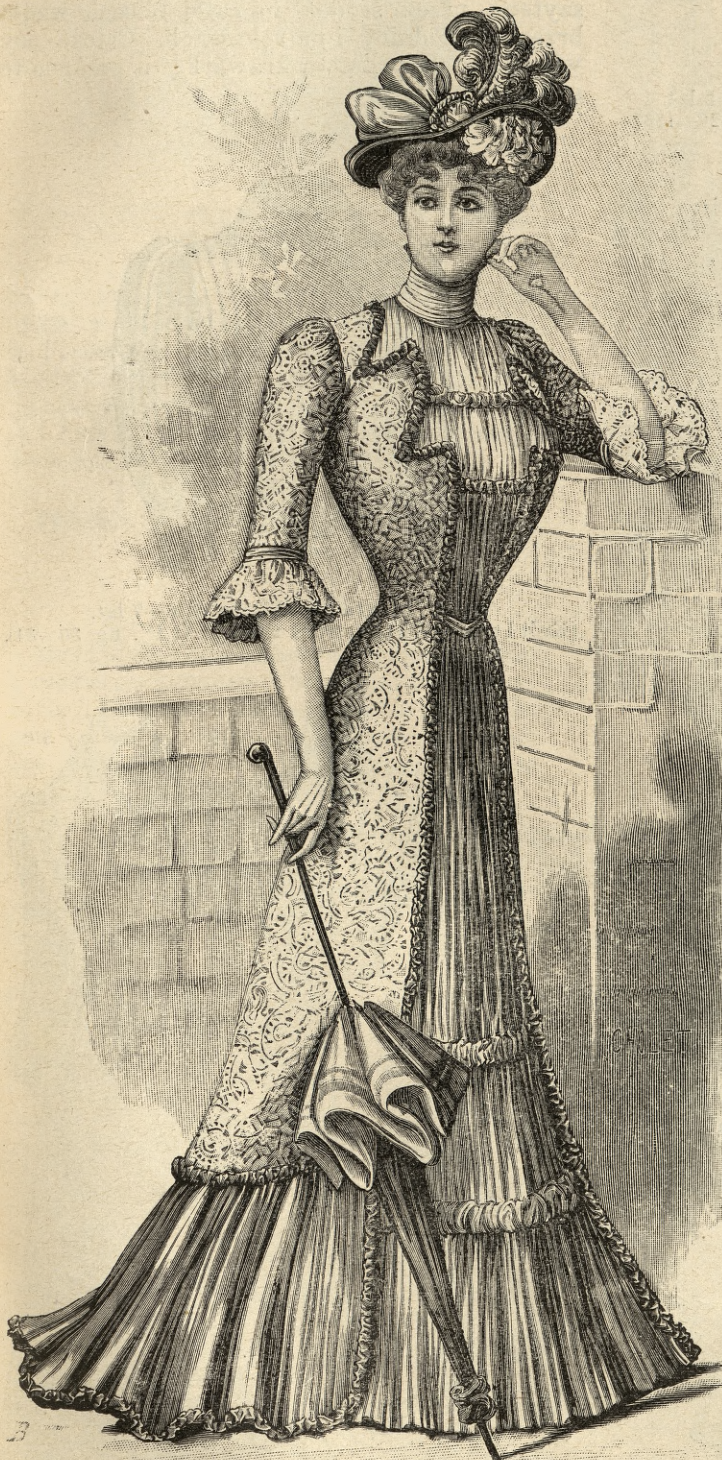
Rycina Nr 4.

Wobec powracającej mody tego fasonu kapeluszy, podajemy tu rycinę modelu tego rodzaju. Otóż kapelusz ten posiada wysoką, cylindrową główkę i rondko z tyłu wąskie i wgięte w parę fałdek, z przodu zaś bardzo szerokie. Przybranie stanowi szarfa gazowa kukurydzowego koloru, opasująca główkę i przewiązana wraz z turkusowym aksamitem w fantazyjne węzły, przepięte agrafkami. Z pośród tych węzłów wznoszą się czarne strusie pióra i opadają lekko na główkę.

## Bluzka dla dziewczynki od 5—6 lat.

Rycina Nr 16. (Kroj pierw. str. tab. Nr VIII, fig. 49—52).

Bluzka z tyłu zapinana i używana do spódniczek z szelkami, może być zrobiona z białego indyjskiego jedwabiu, batystu, lub lekkiej wełny, które mogą być prane w miarę potrzeby. Wykonanie jest bardzo łatwe, gdyż jest to zwykła bluzka, marszczona w pasie, a u góry układa w zakładki, tworzące rodzaj karczka. Przybranie stanowi wyszycie rybią ością i wstawki, oraz walencienki, naszyte przy rękawkach i kołnierzyku. Kroić ją należy podług fig. 49 i 51, a wycięcie

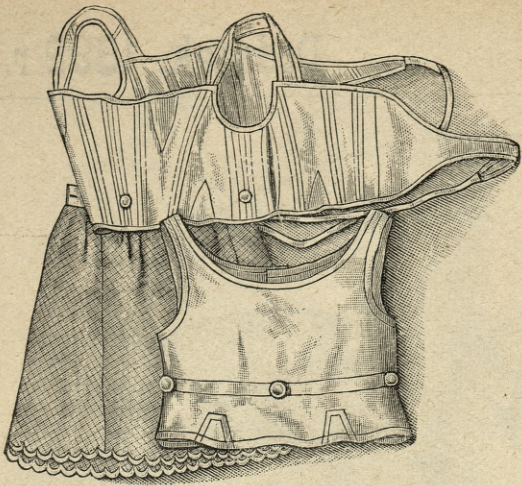


Nr 3. Suknia wizytowa z koronkowym vêtement.



Nr 4. Kapelusz w stylu dyrektoryatu.





Nr 9—11. Gorset, spódniczka i staniczek, dla dziewczynki od 3—4 lat.  
(Krój pierwsza strona tablicy Nr IX, fig. 53—62).  
Opis w Bl. Nr 25.

pod szyją dokonać podług fig. 50. Rękawki kroić podług fig. 52 wzdłuż środka w całości, zmarszczyć od \* do \* i wszyć podług cyfry 107.

### Kostium spacerowy z peleryną.

Rycina Nr 19. (Zmniejszony krój pier. str. tab. fig. I i II).

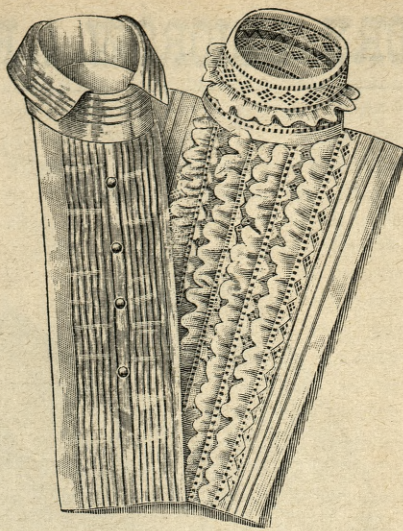
Elegancki ten kostium z białej wełny w popielatą kratę, przybrany został białym i popielatym kanausem. Z pierwszego zrobiona jest bluzka i pokrycie wyłogów i peleryny, z drugiego szeroki, przestębnowany lampas spódnicy, takież, lecz znacznie węższy na pelerynie i wąskie lampasy, pokrywające szwy peleryny i spódnicy i zakończone patkowato. Bluzka z białego kanausu, marszczona i wpuszczana pod spódnicę, posiada na przodzie kontrafałdę, pokrytą koronką i oszytą plisowaną falbanką. Wysokość dolnego lampasu wynosi 23 ctm., głębokość wy-



Nr 16. Bluzka dla dziewczynki od 5—6 lat.  
(Krój pierwsza strona tablicy Nr VIII, fig. 49—52).



Nr 18. Suknia z tiuniką dla osoby tejszej.  
(Krój i opis pierwsza strona tablicy Nr I, fig. I—13).



Nr 14 i 15. Kamizelki do angielskich staniczków.  
(Krój i opis odwrotna str. tab. Nr XVI, fig. 122—126).



Nr 6—8. Czapeczki i kapotka dla dzieci do 5 lat.  
(Krój pierwsza strona tablicy Nr XIX, fig. 129—133)  
Opis w Bl. Nr 25.



Nr 19. Kostium spacerowy z peleryną.  
(Zmniejszony krój peleryny pierw. str. tabl., fig. I i II).



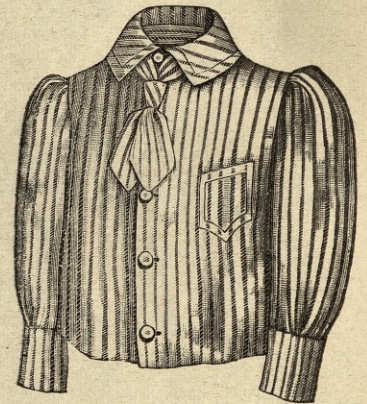
Nr 12 i 13. Majtki dla dziewczynki od 5—6 i 10—11 lat.  
(Krój pierw. str. tabl. Nr VII, fig. 47 i 48).  
Opis w Bl. Nr 25.

ciętych łuków równa się 8 ctm., a szerokość ich równa się 40 ctm. Pelerynę kroić należy podług fig. I 2 części, fig. II w 1 części wzdłuż środka w całości z materiału i muslinu, poczem podbić całość białym kanausem i opatrzyć kołnierzykiem z materiału, merli i kanausu. Lampas dolny ma 70 ctm. wysokości, a wąskie lampasy po 7 ctm. szerokości.

### Suknia płócienna.

Rycina Nr 20.

Praktyczną i prawdziwie letnią jest suknia z niewarowego płótna, z przodu zapinana i przybrana licznymi pliskami z tegoż materiału, naszytymi przez środek na całej bluzce, wzdłuż brzegów spódnicy i na rękawach. Całość ozdobiona została ponsową krawatką i paskiem tegoż koloru.



Nr 17. Bluzka dla chłopca od 6—7 lat.  
(Krój i opis pierwsza strona tablicy Nr IV, fig. 30—34).



Nr 20. Suknia płócienna. Nr 21. Suknia żakietowa z satyny.  
(Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 22—29).



### Gałązki i kokardki.

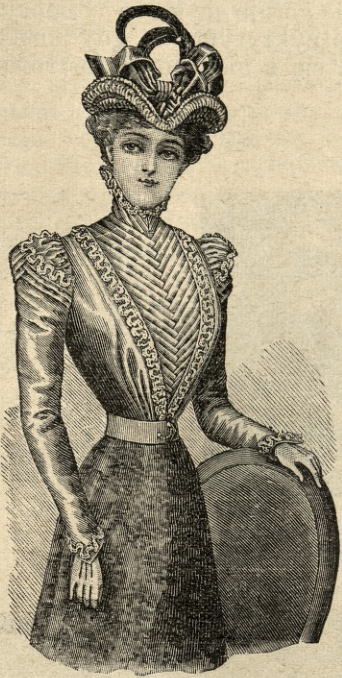
Rycina Nr 22 a., b. i c.

Rycina podaje ładne gałązki i kokardki, używane do przybierania sukien, bluzek i t. p. Wykonywać je należy sposobem aplikowania cienkimi ścięgami wąskich tasiemeczek na batyście, etaminie, lub innych lekkich materyałach.

### Stanik bluzkowy z układanym przodem.

Rycina Nr 23.

Aczkolwiek bardzo skromna, bluzka ta może służyć do przybierania skromniejszej tualety, gdyż zrobiona została z turkusowego kanausu. Fason polega na nieco przymarszczonych przodach, otwartych i podłożonych kamizelką w układane ukośnie fałdy.



Nr 23. Stanik bluzkowy z układanym przodem.

Brzegi przodów naszyte są bordiurą z sutaszu, a ramiona rękawów ułożone w fałdki i naszyte sutaszem. Niezmiernie szykownym jest kapelusz z ciemno-różowej słomki, przybrany kokardą w stylu „Louis XV,“ aksamitem i piórami. Rondko obłożone jest riuszą z jedwabnego muślinu.

### Kołnierz z kapiszonem (styl Ludwika XV) i kapelusz.

Rycina Nr 24.

Oryginalny ten kołnierz zrobiony został z czarnego kanausu z wysokim kołnierzkiem „Medicis“ i kapiszonem, a raczej tegoż imitacją, który zrobiony jest z riuszy, zwężającej się ku środkowi pleców i przodów. Kapelusz z białej, słomianej plecionki, przybrany różową kokardą, różowymi pączkami i mnóstwem niezapominajek.

### Firanka i zasłona do okna w sypialnym pokoju.

Rycina Nr 25 i 25a.

Bardzo często używane teraz bywają firanki z kolorowych muślinów w deseń. Rycina podaje właśnie taki model z kremowego muślinu w rzut z ponsowych maków, osztyt plisowaną falbanką z żółtawego muślinu i podpięty wstążką na 8 ctm. szerok. Zasłona zrobiona jest z fryzyskiego materyału, szaro-zielonego koloru i takież satyny. Haft przedstawia jakby sztachetki, wykonane złotą taśmą, ścięciem płaskim i gałzkowym, używając przytem



Nr 22 b.

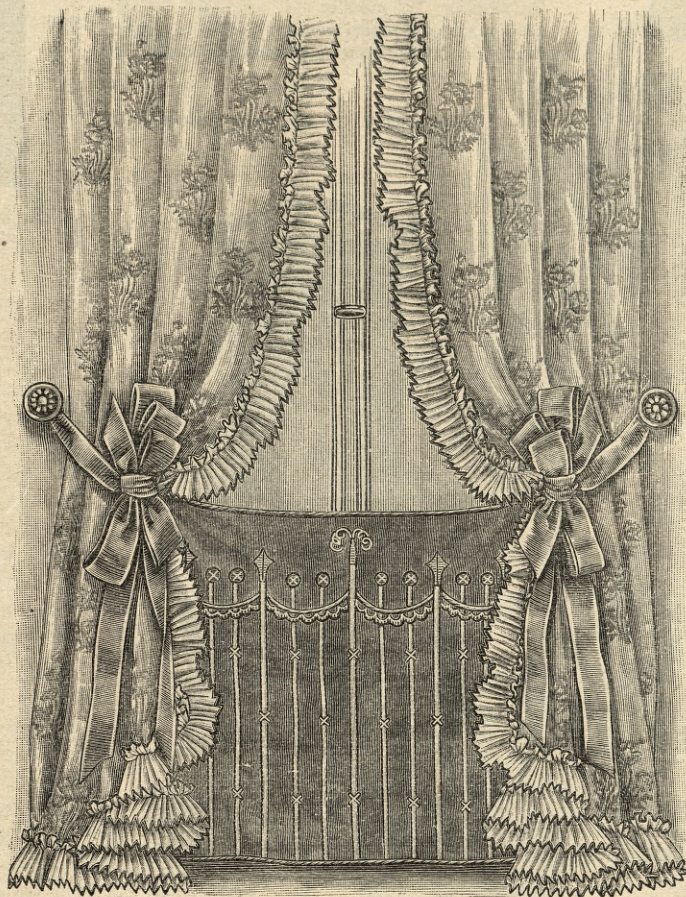
Nr 22 a.

Nr 22 a., b. i c.

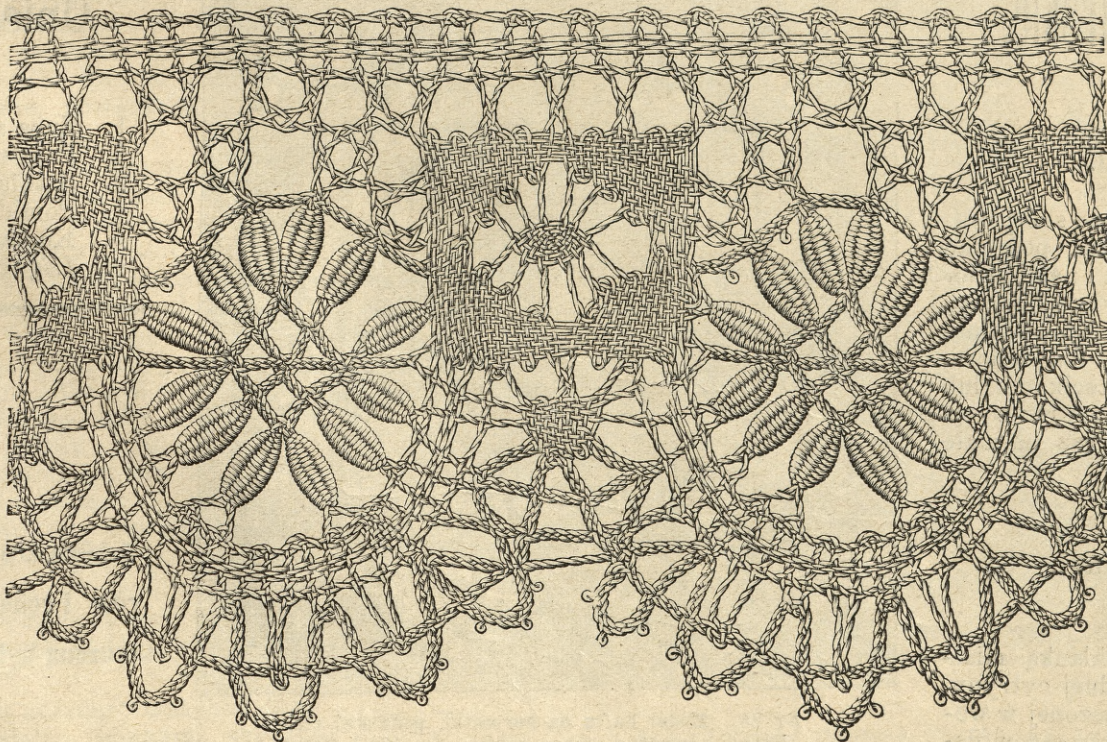
Gałązki i kokardki.



Nr 22 c.



Nr 25 i 25 a. Firanka i zasłona do okna w sypialnym pokoju.



Nr 26. Koronka na firanki, pokrycia i t. p.

zefirowej włóczki szaro-zielonego koloru. Rysunek wykonać można samemu, zaczynając o 7 ctm. od górnego brzegu i posługując się krążkami papieru, lub monetą do wyrysowania kólek i półksiężyców.

### Modny fotelik z aplikacją.

Rycina Nr 27 i 32. (Deseń pierw. strona tablicy fig. 63).

Rycina podaje bardzo zgrabny i wygodny fotelik z ciemno polituowanego drzewa, pokryty jasno-pielato-zielonym sukniem, ozdobionym piękną sukieną aplikacją i haftem. Sukniem pokryte zostało siedzenie wraz z poręczami, ale te aplikacyi nie posiadają. Aplikacja zrobiona została z białego sukna, obwiedzonego srebrnym sznureczkiem, który znów białym jedwabiem jest osztyt. Łodygi i listki zostały wykonane atłaskiem, jasno-pielato-zieloną filoflossą, a reszta konturów obwiedziona srebrnym sznureczkiem.



Nr 24. Kołnierz z kapiszonem (styl Ludwika XV) i kapelusz.

### Model haftu na serwetki, poduszki etc.

Rycina Nr 34. (Deseń odwrotna strona tablicy fig. 134 i 135).

Rycina podaje wzór haftu, wykonanego na żółtawym materyale „flet“ sześciokrotną bawełną „helios,“ w kilku odcieniach oliwkowego koloru i miękką bawełną białego koloru. Deseń przedstawia liczne kwiaty grzybieni, połączone łodygami i liśćmi. Przystępując do wykonania, należy przenieść haft podług fig. 134 i 135. obwieść wszystkie kontury zielonym kolorem, ścięciem gałzkowym i wypełnić liście krzyżkami podłużnymi kolorem jaśniejszym, a łodyżki—ciemniejszym. Kwiaty i pączki mają kontury brązowawe, czubki płatków kwiatowych—białe, a dolne ich części ku środkowi kwiatu — żółtawe i żółte. W podobny sposób wykonać bordiurę, a po ukończeniu, uzupełnić całość jakąś bufą lub falbaną, zależnie od użytku.

### Kapelusz ogrodowy.

Rycina Nr 35.

Prosty ten kapelusz ogrodowy, zrobiony jest z grubej plecionki słomianej, podbity ponsowym fularem i opasany tymże materyałem, z przodu w motyla związanym.

### Wstawka wiązana.

Rycina Nr 37.

Ładna ta wstawka może być robiona grubszymi lub cieńszymi nićmi, w poprzek, używając 14 długich nici, nawiązanych na szpulki lub klocki. Nitki należy umieścić na nitce podstawy



w sposób wskazany na rycinie i zaczynać robotę od ręki lewej ku prawej: 1 pdw. sp. (podwójny supełek), 5 i 10, 11 i 18, 19 i 24 końcem (k.), znajdujących się pośrodku, 5 i 6, oraz 23 i 24 k. i h. sp. (łańcuszkowy, t. j. 1 langietkowy sp. wokoło 2 i 1 lang. 2 gim wokoło 1-go); na brzeg  $\dagger$  1 pdw. sp. 1 i 4 końcem, 1 i 2 k.  $2\frac{1}{2}$  h. sup.,  $\dagger$  od  $\dagger$  do  $\dagger$  powtórzyć 2 razy, a w 2-em powtórzeniu 5-ym i 6 k. tylko h. sp., 1 pdw. sp. 25 — 28 k., 25 i 26 k. 3 sp. h., 27 i 28 k.  $2\frac{1}{2}$  h., poczem 6 ostatniemi k., od  $\dagger$  do  $\dagger$  2 razy powtórzyć, potem 1 pdw. sp. 23 — 26 k. 1 h. sp. 23 — 24 k., 3 h. sp. 25 i 26 k. Na 1 fig. deseni robić należy \* 7—10, oraz 11—14 k. 1 pdw. sp., 7 i 8, 9 i 10, 11 i 12, 13 i 14 k. po  $4\frac{1}{2}$  h. sp. 2 pdw. sp., jak przedtem, \* 1 pdw. sp., 7 i 14 k. naokoło, w pośrodku znajdujących się k. i od \* do \* powtórzyć, a 15 — 22 k. podobne fig. Poczem należy robić jak na początku.



Nr 28 i 29. Koszule  
dzienne dla dziewczyn-  
nek od 8—9 i 5—6 lat.  
(Kr. i op. odw. str. tab.  
Nr XVIII, fig. 127 i 128).

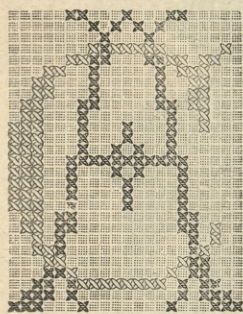
Nr 30. Sukienka nocna  
dla małych dzieci.  
(Krój i opis pierwsza  
strona tablicy Nr V,  
fig. 35—38).

Nr 31. Koszulka nocna  
dla dziewczynki od  
10—11 lat.  
(Krój i opis pierw. str.  
tab. Nr VI, fig. 39—46).

skonale. Nakoniec dodać pianę ubitą z białek od pozostałych żółtek, wymieszać, wlać do formy wodą wylaną i wysypaną cukrem i wstawić na lód do zamrożenia. Proporcya na 6 osob.

### Karlsbadzka kawa.

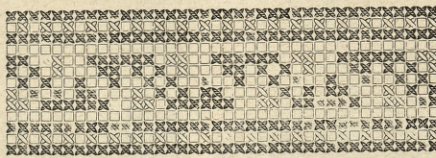
Tak smaczna kawa w Karlsbadzie, przygotowuje się w następujący sposób: Wziąć odmiany „Jawy złotej“ ćwierć funta, „Ceylonu grubego“ 6 łutów, „Mokki“ 4 łuty, upalić, zemleć miarko, zsytać do woreczka z gazy, używanej na pytle (można do barchanowego), woreczek parzyć się i oblewać powoli wrzątkiem. Następnie gotuje się kawę w imbryku szczelnie przykrytym, a gdy męty opadną, zlewa się z nich odwar ostrożnie.



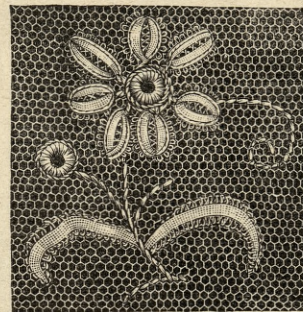
A. C.



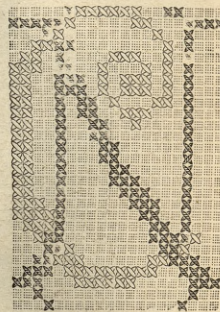
Nr 35. Kapelusz ogrodowy.



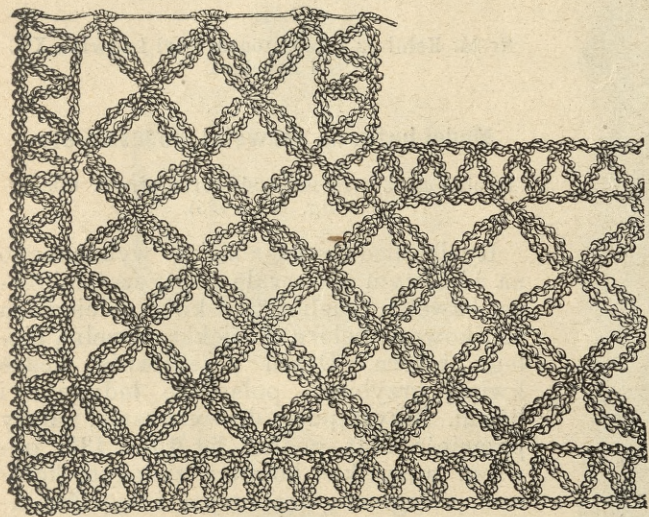
Nr 33. Wzór haftu do ubranek dzieciennych.



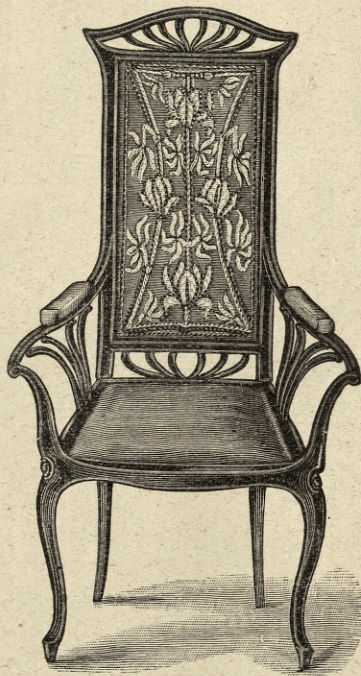
Nr 36. Część aplikacji wstążecz-  
kowej.



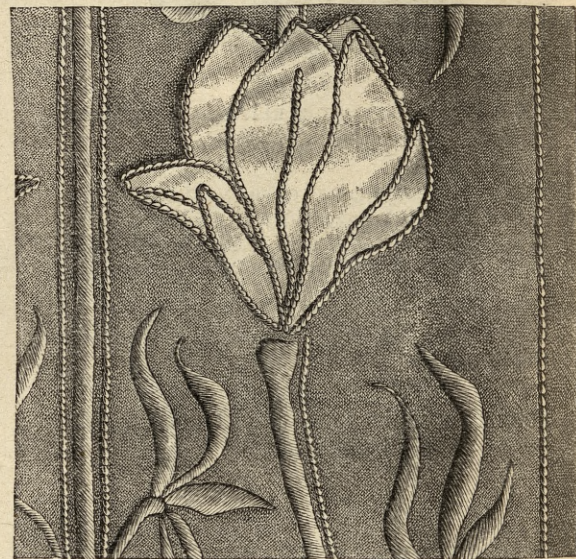
C. N.



Nr 37. Wstawka wiązana.



Nr 27. Krzesiśko ozdobne (do ryc. Nr 32).  
Desen pierwsza strona tablicy fig. 63.



Nr 32. Część haftu do ryciny Nr 27.  
(Połowa naturalnej wielkości).

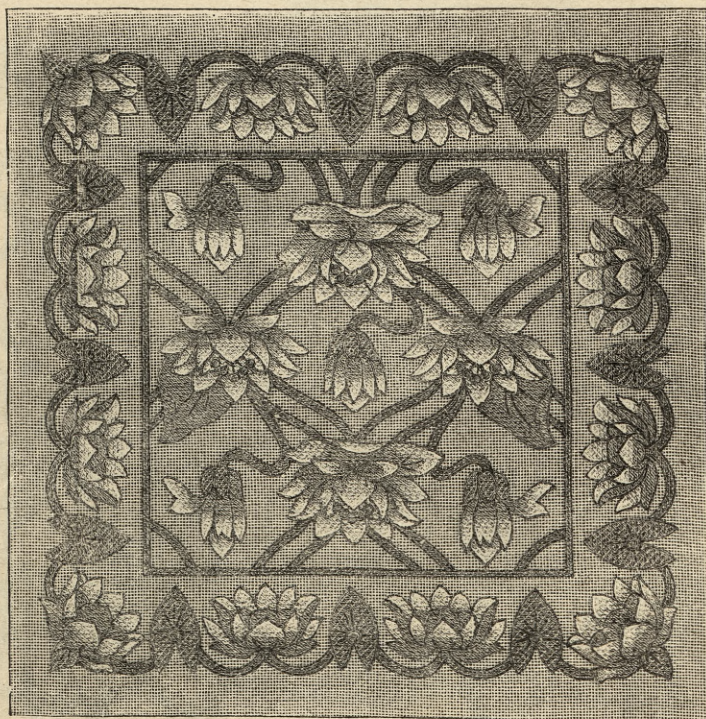
## Przepisy gospodarskie.

### Zupa z węgorka.

Oczyszczonego i odartego ze skóry węgorka nasolić na dwie godzin, pokrajać w dzwonka, włożyć do rondla i nalać rosółem, ugotowanym z cielęciny z włoszczyzną i ugotować do miękkości. Na wydaniu, rosół zarumienić karmelem dla koloru, przecedzić i podać z pasztecikami lub grzankami, w maśle smażonym wraz z węgorkiem, pokrajanym jeszcze raz na małe dzwonka.

### Legumina mrożona.

Dziesięć żółtek ubić ze szklanką miłego cukru, dodać sok z jednej cytryny, kieliszek araku i łut rozmoczonej w wodzie żelatyny i wybić wszystko razem do-



Nr 34. Model haftu na serwetki, poduszki etc.  
(Desen odwrotna strona tablicy fig. 134 i 135).

## Obiad na Niedzielę.

1. Zupa rakowa.
2. Paszteciki w kruchem cięście.
3. Szufada.
4. Pomidory nadziewane.
5. Kurczęta z mizeryą.
6. Legumina mrożona.

## U w a g a.

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w dzisiejszym numerze, dołączoną była do zeszłego numeru „Bluszczu.“